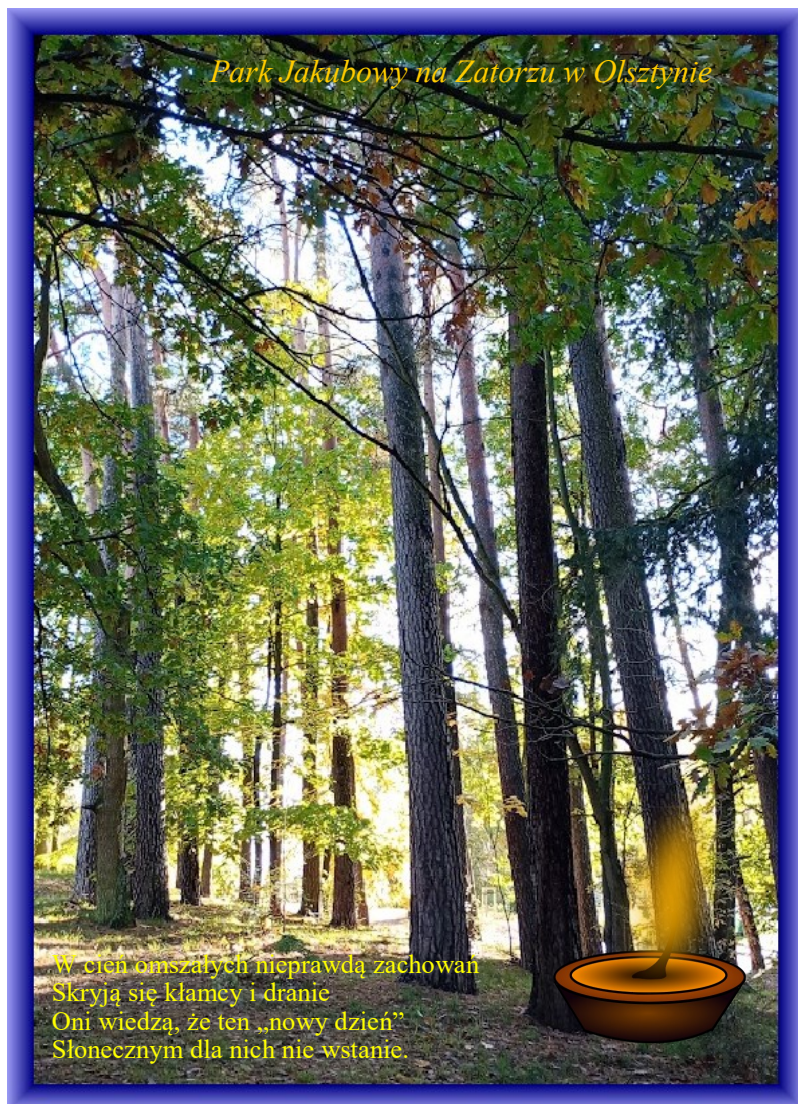




# OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

DWUTYGODNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



*Park Jakubowy na Zatorzu w Olsztynie*

*W cieniu omszałych nieprawdą zachowan  
Skrują się kłamcy i dranie  
Oni wiedzą, że ten „nowy dzień”  
Słonecznym dla nich nie wstanie.*

## Mądrości z palmowego liścia

Gniew na dobre serce ma wpływ znikomy  
Morza nie zagrzejesz pochodnią ze słowmy

Kto dobrego chce oczernić,  
sam powala się szkaradnie.  
Kto w powietrze rzuci popiół,  
temu popiół na leb spadnie.

## **Hitopadesia**

*lub inaczej "dobre wskazówki" to jedno z najstarszych dzieł dotyczących etyki i sposobów rządzenia*

**15-31 PAŹDZIERNIKA 2023**

## **Makowski**

- o zadumaniu
- o kormoranie

w górach

- o tym co można
- o historii giżyckie MO

## **Malicki**

- o apelu i o głosie

## **Mirecki**

- o wiecznej młodości

## **Kotowski**

- o Witoldzie
- o Andrzejówce

## **Kozłowski**

- o Saszy 2 w „bani”

## **Wybieralska**

- o Pigule w Exodusia
- o Krynicy
- o Nowym Sączu
- o Starym Sączu
- o Powroźniku

## **Jastrzębski**

- o wszechświecie

gdzieś tam

## **Sieradzki**

- o przeludnieniu

## **Kowalewicz**

- o wyborach od

Redakcji



**Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów**

## **Spis treści miesięcznika**

- [3. Do Redakcji i Od... - Jerzy K. Kowalewicz](#)
- [4. Zaduma... - Makowski Bohdan](#)
- [9. Apel czy głos za? - Mieczysław Malicki](#)
- [12. Nasi Kon - Federaci - Mieczysław Malicki](#)
- [14. „Wiecznie młodzi...” - Zdzisław Mirecki](#)
- [15. „Kormoran” w górach - Bohdan Makowski](#)
- [16. Można?... Można! - Bohdan Makowski](#)
- [17. Szyb „Witold” - Andrzej Kotowski](#)
- [18. „Andrzejówka” - Andrzej Kotowski](#)
- [19. Sasza Drugi. Bania. - Janusz Kozłowski](#)
- [22. Tajne bliźny. Exodus. Piguła - Aneta Wybieralska](#)
- [25. Powroźnik - Aneta Wybieralska](#)
- [26. Nowy Sącz - Aneta Wybieralska](#)
- [27. Stary Sącz. Bobrowisko - Aneta Wybieralska](#)
- [28. Krynica - Aneta Wybieralska](#)
- [29. Gdzieś we wszechświecie... - Janusz Maciej Jastrzębski](#)
- [31. Ósmy jeździec Apokalipsy - Andrzej Sieradzki](#)
- [36. Historia gżyckiej Milicji Obywatelskiej - Bohdan Makowski](#)

---

## **W mediach**

### **INFORMACJA PRAWNA**

**Dotyczących. zmian niektórych przepisów Kodeksu Karnego oraz niektórych innych ustaw, mogących zainteresować środowisko byłych policjantów, funkcjonariuszy i żołnierzy**

**[NOWE PRZEPISY DOTYCZĄCE MUNDUROWYCH CZ.1. \(fssm.pl\)](#)**

**[NOWE PRZEPISY DOTYCZĄCE MUNDUROWYCH CZ.2. \(fssm.pl\)](#)**

**[NOWE PRZEPISY DOTYCZĄCE MUNDUROWYCH CZ.3. \(fssm.pl\)](#)**

### **Apel do Koleżanek i Kolegów**

**[Artykuł naszej koleżanki Beaty Wójcik. Zapraszamy do lektury. - Bractwo Mundurowe RP](#)**

**[Kto nie dostanie spadku i zachowku? Wyjaśniamy najważniejsze zmiany w prawie Zmiany w spadkach i zachowkach. Rewolucja w prawie spadkowym \(wyborcza.biz\)](#)**

**Wrocław. Dolnośląska policja po wyborach 2023.**

**"Komendanci będą odchodzić" (wyborcza.pl)**

**[Dolnośląska policja po wyborach. "Komendanci będą odchodzić"](#)**

**Warszawscy policjanci nie boją się rozliczeń za służbę pod rządami PiS.**

**Nawet gdy mają coś na sumieniu**

**[Policjanci w Warszawie nie boją się po wyborach rozliczeń za służbę pod rządami PiS. "Bo kto nas zastąpi?" \(wyborcza.pl\)](#)**

**Jaka Policja po wyborach? Wracają postulaty zmian w formacji**

**[Jaka Policja po wyborach? Wracają postulaty zmian w formacji | InfoSecurity24.pl](#)**

## Od Redakcji i Do...

**S**kończyły się wybory parlamentarne do Sejmu i Senatu też. I wyniki są. I co wiemy z tych wyników, i co wynikało z tej szalonej, niezmiernie finansowanego wsparcia PiS przez budżet, głupawe referendum, czy wreszcie nakazane odsetki od zarobków, którym dano możliwość dorobienia milionów w pisowskich „państwowych” spółkach.

Póki co, nie wynika nic. Prezydent, nie używając epitetu Żulczyka, różnie głupa i „wacha się” kogo namówić na premiera... Chciałby, wbrew matematyce sejmowej, namaszczyć kogoś z jego ulubionej partii - mimo że wie, że jest przekonany o tym, że „namaszczony” będzie nadal łął i pogrążał Polską w głębia nadracjonalnej dziury budżetowej - ale skoro jest „wybrańcem” tego starucha z Żoliborza, to jak ma się zachować?

Nie mnie jest radzić temu panu, bo i tak nie był on moim prezydentem, by zachowywał się przyzwoicie. A jego nadrealistyczne zapewnienia, że teraz oto, będzie posługiwał się zapisami konstytucji RP, brzmią przynajmniej śmiesznie - skoro tak często i ochoczo je łamał/pomijał wcześniej.

Przecież, ten pan, już jest stracony jako polityk światowego formatu - on nawet w Polsce nie znajdzie zatrudnienia, o jakim by sobie marzył absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, chyba że „emerytowany zbawca narodu” powierzy mu stanowisko skryby/notariusza w sztabie PiS i ofiaruje pamiątkowy „dwukadencyjny” długopis PiS z grawerunkiem stosownym.

Z tego co napisała dzisiaj Pani Wielowiejska w Wyborczej to: [Andrzej Duda ma dwa lata, by zaprezentować się jako lider populistycznej prawicy, i z tego skorzysta](#). Niech próbuje!

Z tego co wynika do dzisiaj (28.10.) owo zwlekania z przekazaniem możliwości utworzenia rządu wygranej społeczno-politycznej będzie trwało. Będzie umożliwiało przegranym zacieranie śladów, czyszczenia szuflad i kont, bo a nuż się uda uniknąć prawnej odpowiedzialności!

Może się udać, jeżeli opozycja zachowa się jak poprzednio, wtedy kiedy po wygranych

wyborach zlekceważyła zagrożenie płynące z pozostawionych przy władzy - a zwłaszcza w służbach zakapturzonych współpracowników PiS. Gdyby nie tamten błąd, gdyby nie przeprowadzenia audytu zachowań i działań rządu Kaczyńskiego, nie doszło by do takiej degradacji Polski, Polaków także w Europie.

Mówią, że PiS nie jest skłócony wyłącznie z Bałtykiem, chociaż i tam, za tą wodą, spotyka się wrogów super prawicy żoliborskiej jeśli tylko spojrzysz na kierunki „ucieczek”, nie tylko aborcyjnych, z PiS Polski.

Całkiem sensownie zabrzmiały dzisiaj (28.10) słowa premiera Tuska: „*Ukradną nam jeszcze trochę czasu, ale tylko na to ich stać*”.

### Są blisko...

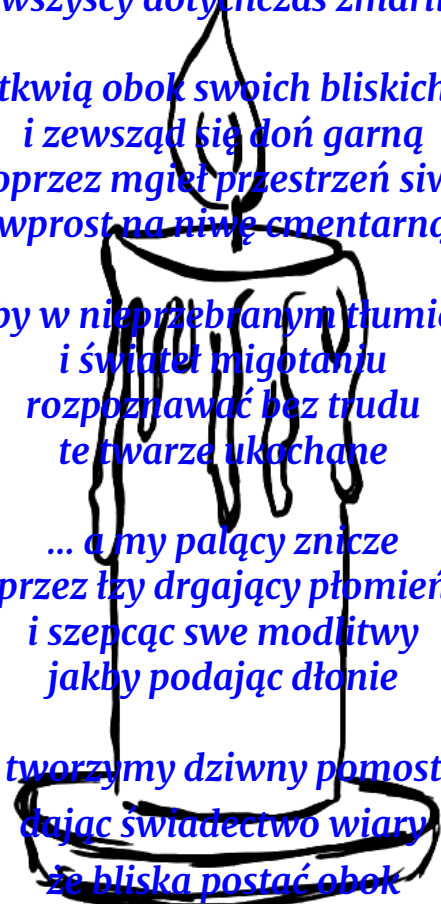
*między ziemią a niebem  
dziś łączy się otwarte  
gdzieś 'między' zawieszeni  
wszyscy dotychczas zmarli*

*tkwią obok swoich bliskich  
i zewsząd się doń garną  
poprzez mgieł przestrzeń siwą  
wprost na niwę cmentarną*

*by w nieprzebranym tłumie  
i światel migotaniu  
rozpoznawać bez trudu  
te twarze ukochane*

*... a my palący znicze  
przez łzy drgający płomień  
i szepcząc swe modlitwy  
jakby podając dłonie*

*tworzymy dziwny pomost  
dając świadectwo wiary  
że bliska postać obok  
to świętych obcowanie*



## Zaduma...

**Wspomnienia o zmarłych i zaduma nad przeszłością. Zbliża się Święto Zmarłych w związku z tym zmienię na chwilę trasę naszego spacerku po Giżycku i dzisiejsze spotkanie poświęcę miejscom pochówku, nie tylko naszych mieszkańców, ale również pomnikom poświęconym poległym w okresie przed zakończeniem II W.Ś.**

Największą i zarazem najstarszą nekropolią naszego grodu jest cmentarz przy ul. Warszawskiej – rynku miejskim. Dziś pozostała jedynie część współczesna. Jednak nie sposób nie wspomnieć o miejscu pochówku matki i jednej z sióstr Adalberta von Winklera – Wojciecha Kętrzyńskiego. Były one pochowane w wydzielonej części cmentarnej okolonej murkiem. Znajdujące się tam groby były wykonane z wielkim kunsztem sztuki kamienniarzkiej i kowalskiej. Z ubolewaniem stwierdzam, że posiadam jedynie dwa zdjęcia. Jedno ukazujące bramę wjazdową znajdującą się w miejscu gdzie obecnie jest zakład fotograficzny, a przedtem była drewniana budka z lodami, zaś drugie zdjęcie przedstawia rodzinę Sieredzińskich przy cokole pomnika cmentarnego, lecz i on został zniszczony. Do tego wandalizmu można w sumie byłoby się przyzwyczaić.



Bardzo dużo obiektów historycznych było zniszczonych w sposób wielce nierozważny. Daleko nie sięgając - od drogi wjazdowej na cmentarz przy ul. Smętka aż do dawnego „Wierzbokoszu” po prawej stronie alejki przylegającej do rynku była część cmentarza żydowskiego. Kirkut ten przetrwał kryształową noc kiedy to 9/10 listopada 1938 r. została spalona synagoga, a dom szanownego Daniela Jakobiego splądrowany. Jednak w roku 1968 w celu wykazania się lokalni władarze zdecydowali, aby ten nikomu nie wadzący cmentarz został zniszczony. Znajdujące się tam macewy (płyty nagrobne) zostały wywiezione, zaś teren zaorany i obsadzony trawą. Dobrze się stało, że przynajmniej dzięki staraniom Związku Niemieckiego wybudowano kurhan z tablicami poległych z okresu I Wojny Światowej, który stoi do dziś. A przecież można było zebrać macewy w jedno miejsce i utworzyć lapidarium jako pokłon ludziom, którzy tak wiele doznali złego. Trudno stało się inaczej.

Będąc przy wejściu na cmentarz bezpośrednio od ul. Smętka po lewej stronie widoczne są groby dwóch tra-



gicznie zmarłych strażaków jadących do pożaru. Na rozwidleniu ul. Moniuszki i Chopina samochód strażacki kierowany przez Kazimierza Nefla przewrócił się. Oni zginęli, a on doznał obrażeń i do końca życia utykał na nogę (był on więźniem obozu koncentracyjnego Stutthof udało się mu przeżyć). Kończąc pobyt na tym starym cmentarzu warto przyjrzeć się ogrodzeniom, które wykute zostały z żelaza przez co nadają grobom tam się znajdującym wielką powagę. Podkreślić warto, że groby te pomimo swojej prostoty są dowodami naszej historycznej bytności na tych terenach. Bardzo często odnaleźć tam można nazwiska polsko brzmiące pisane jedynie gotykiem.

Innym miejscem pochówku były cmentarzyki rodowe, istniejące w obrębie swoich włości. Na wiosnę kiedy to śniegi stopnieją można jadąc samochodem zobaczyć skupiska kilku – kilkunastu grobów. Warto niekiedy oczyścić tablicę nagrobną i dowiedzieć się, kto mieszkał w tamtych czasach na naszych Mazurach. Przykładowo w Wilkaskach na przeciw zlewni. Właśnie kamienie nagrobne są niejednokrotnie przykładem tego tygla naro-

*(Ciąg dalszy na stronie 5)*

*(Ciąg dalszy ze strony 4)*

dowościowego Polsko-Mazursko-Niemieckiego. Na jednym z nagrobków czytamy: *Hier liegen 21 Deutsche und 12 unbekannte Soldaten.* M.in. Wymieniane są nazwiska typowo polskie: Gdyka, Kobiela i Świdorski.

Bywały też przypadki odnalezienia ciał niezidentyfikowanych. Tak było w trakcie budowy parkingu przy Wieży Ciśnień. Z przeprowadzonych ustaleń wynika, że grzebano tam ciała ludzi zmarłych na zarazę w będącym w sąsiedztwie szpitala zakaźnego.

Niewyjaśnioną sprawą jest śmierć dwóch rosyjskich żołnierzy, którzy szli w okolicy Boro-wa w stronę Niemców (Giżycka) z białą flagą jako parlamentariusze, lecz zostali zastrzeleni.

Pochowano ich w grobie, który był przy młynie wodnym w Bystrym (mniej więcej na wysokości skrzyżowania z drogą prowadzącą do oczyszczalni ścieków). Osobiście jeszcze kilka lat temu widziałem ten grób, z prawosławnym krzyżem. Jednak w rozmowie z ludźmi, którzy byli w Giżycku jako pierwsi nie potwierdziłem tego. Informację o grobie dostałem od na Ryszarda Pawłowskiego. Był on na robotach przymusowych w Giżycku i po wojnie pozostał tu. Jak on twierdził Rosjanie brali kilku Niemców z terenu giżyckiego „getta” (Konarskiego Nowowiejska i Wilanowska.) i musieli robić prądki na grobie. To z ich wypowiedzi wynikało, że w starym pierwszo wojennym grobie pochowano wspomnianych Rosjan ponieważ krzyż był prawosławny a więc rosyjski (z dolna przekrzywiana poprzeczka).



Ale nie tylko groby upamiętniają ludzi tu żyjących. Warto powrócić do pomnika stojącego nad kanałem Łuczyńskim bezpośrednio przy drewnianej kładce spacerowej. Poświęcony jest on Frydrychowi Dewischajtowi. Urodzo-



ny w Lyk-u Elku w 1805 roku, pracował jako nauczyciel. Za swoje radykalne poglądy został dyscyplinarnie przeniesiony do Gimnazjum w Gubinie (obecna Rosja) i tam zmarł w 1884 roku. Przez całe swoje życie uważał, że Mazury winne stanowić swoją odrębność etniczną, tak jak Kaszubi, Ślązacy, Opolanie. Również cenił i szanował ciężką pracę rybaków. M.in. napisał pieśń *Wild Flutet der See* – Jak pięknie falują jeziora. Wdzięczni za to rybacy ufundowali mu kamień – obelisk w 1913 roku, na którym umieszczony był kamienny talerz z jego wizerunkiem. Wykonany został w Królewcu i postawiony nad kanałem, aby wracający z połowu do bazy przy ul. Łuczyńskiej rybacy mogli oddać hołd swojemu bohaterowi. Sam kamień przywieziony został z okolicy Doby. Osobiście z żoną Krystyną i dwoma synami Pawłem i Markiem umieściliśmy na postumencie tablicę wykonaną (po znajomości) przez pracowników POLAMU o wymiarach 15 x 25 cm, o treści *Friedrich Dewischeit Piewca Ludu Mazurskiego 1805-1884* (pomnik po wojnie został przewrócony i częściowo zdewastowany).





Dziś w miarę upływu lat grobów przybywa. Dawny cmentarz nowy przy ul. Węgorzewskiej obecnie stał się starym. To tu m.in. spoczywa dziecko Zbigniewa Cybulskiego sławnego aktora, który wżeniony był w rodzinę Ulaśńskich mieszkających na ul. Mickiewicza. Czas płynie ludzie rodzą się i umierają. W moim odczuciu i nie tylko moim mogę powiedzieć, że tylko tego możemy uznać za Giżycczanina, który z miastem połączony jest nie tylko nicią sympatii, przywiązaniem i fascynacją naszym grodem, lecz tego kto ma rodzinne groby na lokalnych cmentarzach. Rokrocznie nawet w bardzo złą pogodę w Święto Zmarłych miasto nasze odwiedza niezliczona ilość jej byłych mieszkańców. Oni nie tylko spacerują po cmentarzach. Widać jak stawiają znicze pod naszymi pomnikami i krzyżami misyjnymi. To właśnie Święto Zmarłych - Zaduszki nastrojają refleksyjnie za minionymi czasami, za tym co bezpowrotnie przeminęło.

W tym momencie widzę wielką rolę dla pasjonatów, historyków, aby zachować to wszystko co pozostało z lat naszej młodości, lat w sumie beztrudnej wędrówki ku słońcu, kiedy to alerty harcerskie wychowywały młodzież w duchu patriotyzmu. Opieka nad grobami, nawet tymi nieznanymi zmuszała nas do zadumy nad tym co minęło. I stawało się n i e t y l k o r e f l e k s j ą a raczej wykładnią na przyszłość dla naszych następców.

Obecnie w wyniku uwikłanych rozgrywek polityków palenie zniczy jawi się jako manifestacja swoich poglądów, osobisty sprzeciw przeciwko czemukolwiek, lecz nam żyjącym w warunkach pojmowania dobrego - złego, uczciwego - kłamca, nadal symbol ognia jest pamięcią o

zmarłych, o naszych bliskich i nawet tych bezimiennych, którzy oddali swoje życie tu na mazurskiej ziemi. Każdy z nas odnajdzie miejsce, w którym może postawić znicz: Bojownikom o Polskość Mazur, Sybirakom poległym na dalekim wschodzie, poległym za Polskę w formacjach wojskowych i partyzanckich. A gdy nie będzie tam miejsca w każdej chwili można zapalić znicz przy krzyżu misyjnym, przy którym rokrocznie zniczy przybywa.

*Pozdrawiam*

*Bohdan Makowski s. Władysława.*

Pozwólcie Państwo, że powrócę jeszcze



do cmentarzy. Jak wspomniałem wraz z pierwszym dyrektorem Kulikiem do Giżycka przyjechał Pan Henryk Nieszczyżewski Zamieszkał początkowo wraz z żoną na ul. Nowowiejskiej 11 (w tym samym domu, w którym pracował na robotach przymusowych R. Pawłowski). M.in. poza zieleńcami, a ma też sukcesy w tym temacie, aby nie sięgać daleko. Przy budynku obecnej Gminy Giżycko zasadzone były niecodzienne drzewa, w tym też drzewa iglaste. Co do cmentarzy. Jest on współprojektantem cmentarza przy ul. 1 Maja w części poza kaplicą. Bezpośrednio po wojnie zmarłych grzebano w części północnej cmentarza przy ul. Warszawskiej. Jednak już przed zakończeniem wojny Niemcy przygotowali nowy cmentarz przy ul. 1 Maja. W tym czasie ul. 1 Maja praktycznie kończyła się na domu - stodołę Baharewiczów. To był taki zmyślny budynek. Połowa była, a w sumie  $\frac{3}{4}$  duża stodoła, natomiast w  $\frac{1}{4}$  była w części murowana, co stanowiło część mieszalną. Do mieszkania wchodziło się wejściem do ... stodoły. Do-

*(Ciąg dalszy na stronie 7)*

*(Ciąg dalszy ze strony 6)*

piero po kilku latach Hipolit producent fantastycznej kiszanej kapusty i nie tylko, dobudował ganek oraz drzwi wejściowe od podwórka. Dom ten bezpośrednio za budynkiem Milicji był ostatnim po prawej stronie na ul. 1-go Maja. Za nim przestrzeń do cmentarza stanowiła wielkie wykopalisko – wybierano żwir i piasek. W tym miejscu utworzono wysypisko śmieci. Lewa strona ul. 1-Maja kończyła się praktycznie na ul. Batorego. Za budynkiem nr 15 ulica Batorego łączyła ul. Mazurską z ul. 1 Maja i była ona na wysokości biura, przekaźnika radiowego. Dalej po lewej stronie były puste tereny wykorzystywane jako ogródki działkowe. Przepraszam bym skłamał. W miejscu gdzie obecnie mieści się biuro firmy Darka Pindura „Opel” było na górcie gospodarstwo rodziny Ryszarda Gago. Starszy syn Leszek Gago, nie żyj, tak jak jego teść kierownika Piekarni K Gierulski młodszy syn Jarek mieszkający w Spytkowie (pierwszy budynek po lewej stronie) jest kierownikiem ZBR SM Mamry.



Odręczny rysunek starej części cmentarza na ul. Warszawskiej wykonany przez R. Gurynowicza.

Na cmentarz prowadziło wejście istniejące do dziś. W tym czasie pobudowana była kaplica. Pierwsze groby były po prawej stronie. W tym czasie zaprojektowana została przez Pana Henryka „Aleja Zasłużonych” oraz rozmieszczone poszczególne kwatery. W rozmowie z Panem Henrykiem dowiedziałem się wiele ciekawych tematów związanych z cmentarzem przy ul. Warszawskiej i nie tylko. Mianowicie na cmentarzu przy Małej Popówce (ul. Moniuszki, rozwidlenie wjazdu na Twierdzą) było pochowanych 6 ułanów, którzy z niewiadomych powodów zostali zabici w Giżycku i pochowani na tym cmentarzu prawdopodobnie we wrześniu 1939 roku. Ciały ich po ekshumacji, widać było resztki mundurów, przewieziono na cmentarz zbiorowy w Olsztynie. Również Pan Henryk wspominał, że we wsi Doba w jednej z



Młodzi Zatorscy na tle bramy cmentarnej od ul. Warszawskiej lata 50-te

kaplic Rosjanie odnaleźli groby rodziny von Tauteberg. Były tam ciężkie dębowe trumny. Aby wieko podnieść trzeba było co najmniej dwóch osiłków. Wewnątrz ciała były z mumifikowane i umieszczone w metalowych trumnach. Rosjanie co im się spodobało pozabierali, a te mumie takie woskowatego koloru, na których było widać każdą żyłkę i kostkę porzucali po okolicy. Pan Henryk doprowadził do ich uporządkowania i ponownego pochowania. Taki zakres prac był również związany z cmentarzem na ul. Warszawskiej. Cmentarz ten praktycznie z dniem 1.07.1957 r. przestał funkcjonować. Jednak dopiero w połowie 1960 roku przystąpiono do uporządko-



wania części południowej. Łącznie z tego miejsca ekshumowano 180 ciał, w tym ponadto 87 nieznanych. Te groby, którymi opiekowały się rodziny, były zadbane, przenoszono na cmentarz jak to nazywano nowy na ul. 1 Maja. Ciały z 87 grobów, w sumie to były szkielety, umieszczano w drewnianych skrzynkach, pochowano w zbiorowej mogile przy ogrodzeniu w ciągu „Aleji Zasłużonych”. Umieszczony tam został krzyż z napisem „Tu spoczywają NN Niemcy”. Jakież było zdziwienie Pana Henry-

*(Ciąg dalszy na stronie 8)*

*(Ciąg dalszy ze strony 7)*

ka, że kilka lat temu na spacerze odwiedził ten grób i zobaczył napis, że „Tu są pochowani żołnierze Wermachtu”. Jego zdaniem jest to wierutna bzdura bowiem były to groby nawet z okresu poprzedzającego I Wojnę Światową. To właśnie ciało wspomnianego Max - a i jego żony Gertrudy Schuran również przeniesiono na nowy cmentarz. Przeniesiono tam też ciało sędziego niemieckiego (po wojnie był sędzią w Sądzie Grodzkim w Łuczanych) Pana Kocha, zmarłego w 1960 roku. Odnośnie wątpliwości w kwestii pozostawienia ciał na starym cmentarzu Pan Henryk twierdzi, że ekshumacji podległy groby widoczne lub oznakowane na mapie. Taka mapa była w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Olsztynie i od nich otrzymał odpisy tej dokumentacji. Całość dokumentacji związanej z ekshumacją, gdzie i jakie groby powstały winne znajdować się w UM bowiem to wszystko było w PGKiM.

W dalszej rozmowie dowiedziałem się, że kwatery, a raczej poszczególne groby były wykonywane z różnych materiałów, m.in. groby żydowskiego kirkutu były usytuowane głową na południe, a na północ nogami. Tablice - macewy wykonane były głównie z piaskowca. Materiał słaby do przeróbki. Taki sam problem był z potężną kolumną stojącą na początku cmentarza od ul. Warszawskiej. Kamieniarze próbowali ją odpowiednio pociąć, lecz wszelkie próby powodowały, że łupała się ona w niesymetryczny sposób wobec tego zaciągnięto ją do końca ulicy Dąbrowskiego nad jezioro i tam w tym bagnistym terenie utopiono. Wyjaśniając kwestię wywożenia gruzu pocmentarnego. Pan Henryk osobiście nadzorujący prace przypomina, że na terenie, gdzie obecnie mieści się plaża miejska (praktycznie teren po drugiej stronie alei prowadzącej do MBSW) stanowiły grzędzawiska ciągnące się aż do mola kanału węglowego. To właśnie w te miejsca i przedłużenie ul. Dąbrowskiego wywożono ciężki gruz pocmentarny. Po drodze wywożono też w sumie ziemię i piasek do dołu na ul. Dąbrowskiego 2. Składowisko nagrobków i części grobowców mieściło się w początkowej fazie w północno - wschodniej części cmentarza. Był to ostatni etap tworzenia par-

ku pocmentarnego. Część nagrobków jako płyty wywieziono na wspomniane mokradła. Wybrane wartościowe płyty trafiły m.in. na ul. Konarskiego (obecnie skrzyżowanie z ulicą Konarskiego, Krótką i Sikorskiego). Tam stała duża stodoła i pracownicy komunalni R. Pawłowski robili płyty chodnikowe, krawężniki. Co stało się z tymi marmurami nie wiadomo. W części południowej nie zostały usunięte do końca wszystkie groby. Wynikało to z faktu, jak wspomniałem, dokonywania ekshumacji grobów oznakowanych, widocznych i do głębokości 1,5 metra. Pan Henryk przypomina sobie, że spychacze równając ziemię natrafiały na głębokie grobowce, które tak naprawdę może miały w dolnych, nieznanach kondygnacjach ciała bardzo dawno pochowanych.

Dzisiejszy temat naszej wędrowki kończę w takim nastroju cmentarnym, lecz sędzę, że mój pomysł, aby z części grobów żydowskich i innych utworzyć lapidarium wykorzystując tablice nagrobne ponownie sam się wykluwa. Przeniesienie ciał na teren nowego cmentarza na ul. Leśną jest delikatnie mówiąc nietrafiony. A czy nie lepiej otworzyć wspólny grób na cmentarzu przy ul. 1 Maja i tam dokooptować ciała zmarłych do już poprzednio pochowanych.

Na tym zakończę dzisiejszą wędrowkę, ale jak wszystkim wiadomo jest, iż nasze życie nieodzownie splecione jest elementem śmierci i tylko od nas zależy czy pamięć po zmarłych, uczczenie ich szczątków będzie świadczyło pozytywnie o nas samych.

B.M.



Historia nad grobami T. Niedźwiedzki i B. Makowski cmentarz na ul. Warszawskiej.



*Nie jest to apel, a mój (nasz) delikatny głos powyborszy.* Nadtytuł autora.

## Apel czy głos za?

**Wiele kampanii wyborczych oglądałem w swoim życiu. Eks-  
cytowałem się narracją „ekspertów”, za każdym razem  
spełniałem moją obywatelską powinność. Głosowałem.**

*Mieczysław Malicki*

**P**o roku 90tym nasze „elyty” polityczne zaczęły nabierać „manier”, które podejrzano zapewne nie tylko w Europie, ale nawet za oceanem. Ostatnia kampania była jednak (ta przed 15 października br.) najbardziej chamska i brutalna ze wszystkich dotychczasowych. Mam tu na myśli sposób i metody stosowane ze strony partyjnego obozu, który szczęśliwie nam mija. Albo, mówiąc językiem współczesnym, mija słusznie. (Nie chcę w ogóle wymieniać nazwy tegoż, ponieważ równocześnie upuściłbym toksycznej zółci).

Ale poszło szczęśliwie, po mojej myśli, z czego bardzo, bardzo cieszę się ja oraz moi serdeczni przyjaciele.

Cieszę się także z tego, że moi Rodacy, Polki i Polacy, pokazali swój zdecydowany sprzeciw wobec chamstwa, obłudy, złodziejstwa. Wobec braku profesjonalizmu i braku odpowiedzialności za Polskę. Frekwencja wyborcza wyniosła 74 %, w wielu miastach przekroczyła 80 %. Brawo!

I celowo nie wspominam o głośzonych *urbi et orbi* ideach demokracji, wolności i nadużywanej nagminnie „idei solidarności”, bo ta ostatnia kojarzy mi się nad wyraz negatywnie.

### I co dalej?

Nie wiem. Czas pokaże. Nie mam najmniejszego zamiaru bawić się w zgadywanki, przepowiadanie przyszłości, i tym podobne wróżenie z fusów. Ulegać emocjom, rozpowszecznić plotki. Gdybać.

Cieszę się z pokonania wspólnego wroga, który podawał się za „najbardziej patriotycznego Patriotę - Polaka”, za wzór cnót wszelakich, wzór do naśladowania. Przy tym nawoływał do szczucia nas przeciwko sobie.

Nie ukrywam, że życzę zarówno tej partii, jak i jej członkom oraz zwolennikom wszystkiego najgorszego. Mam do tego pełne prawo, ponieważ oni życzyli mi (takim jak ja) jeszcze gorzej.

Dalej będzie tylko lepiej. Tak?

\*

**P**ozwolę sobie jednak na kilka uwag, kierując je do Koleżanek i Kolegów z mojego środowiska dotkniętego haniebnymi, niecywilizowanymi ustawami z 2009 i 2016 roku. Przepisami „sprawiedliwego prawa” okradającymi nas ze świadczeń emerytalnych.

### Moi Kochani,

(Tak, Kochani, bo uważam Was za moich bliskich, choćby tylko z tego wspólnego

objęcia wspomnianymi plagami z lat 2009 i 2016).

Oto moje prośby:

- Nie obarczajmy nikogo odpowiedzialnością za to, że kogoś nie wybrano na posła. Nie czarujmy rzeczywistości, że jedna osoba mogłaby zrobić coś w zakresie zmiany obecnie obowiązującego prawa. (Tu: ustaw dezubekizacyjnych z 2009r. i 2016r.). Stało się. Osoba otrzymała zbyt małe poparcie. Ekumenicznie dodam, że stała się wielka szkoda.

W naszych sprawach tylko zwycięskie partie Koalicji Obywatelskiej mają najwięcej do powiedzenia. Tylko one mogą cokolwiek zmienić. By nam było normalniej.

- Jednak my mamy chyba prawo oczekiwać działań ze strony naszych central w kwestii przypomnienia partiom o ich przedwyborczych deklaracjach. I czynić to nie tylko w internetowych witrynach stowarzyszeń.

Dodam, że bez uczciwości z obu stron przywrócenie świadczeń będzie prawie niewykonalne. A owa uczciwość wymaga, żeby nie zwodzono nas kolejnymi obietnicami, tylko już teraz powinno się nam jasno powiedzieć, że bez zmiany lokatora Pałacu Prezy-

*(Ciąg dalszy na stronie 10)*

(Ciąg dalszy ze strony 9)

denckiego niemożliwa jest przywracająca nasze świadczenia zmiana policyjnej ustawy zaopatrzeniowej.

Czyli, przez jakieś najbliższe dwa lata.

\*

Alle to też nie wszystko.

Nie można przecież stwierdzić, że przez te dwa lata niczego nie da się zrobić. Bo można.

Na przykład:

- można spróbować przywrócić świadczenia chociażby do stanu sprzed 2016 roku, nie zmieniając obowiązującej ustawy. Jak? Dekretami. Na przykład stosując z urzędu art. 8a wobec wszystkich funkcjonariuszy kontynuujących służbę po 1990 roku. Przepis ten nie wymaga bowiem składania jakiegokolwiek wniosku przez zainteresowanego.

- Decyzje o przywróceniu świadczeń w wysokości sprzed 2016 roku może w końcu wydać nowy Dyrektor/Dyrektorka ZER-u. Z urzędu, na podstawie art. 33, ust.1, pkt 2, bo przecież zatajenie w wysłudze lat, obowiązującej i dzisiaj Informacji IPN wydanej do ustawy z 2009 roku, jest przestępstwem

Pójdźmy dalej.

- Można wykonać działania sądowno-administracyjne unieważniające informację IPN-u o przebiegu służ-

by „na rzecz (totalitarnego państwa), jako dokumentu (tu: zaświadczenia) stojącego w sprzeczności z taką samą informacją wydaną do ustawy z 2009 roku.

- Można podnieść świadczenia tym, którzy mają je najniższe, i z różnych powodów nie będą mogli skorzystać z dobrodziejstw innych sposobów ich przywrócenia.

Można zrobić wiele innych rzeczy, ale na pewno nie można czekać dwóch lat. Stowarzyszenia mundurowe nie mogą czekać, bo się nie doczekają. My nie doczekamy!



\*

Po przyjacielsku nadmienię, że właśnie w powyższej sferze będziemy skupiać naszą uwagę oraz Was oceniać. Was, ludzi reprezentujących w centralach stowarzyszeń środowiska byłych mundurowych.

Dziś, po wyborach parlamentarnych, powroty pikiet przed sądami apelacyjnymi i okręgowymi, (tym samym przypominamy o systemie

sztafetowym, co już opisaliśmy), miałby całkowicie inny wymiar. Dodam, że nadal zapadają wyroki niekorzystne dla naszych Koleżanek i Kolegów.

- Nic nie da walczenie tego, czy lepsze jest 1,3 czy 2,6 %. Logika wskazuje, że politycznych targach liczy się tylko cena wyjściowa. Ja trwam uporczywie przy przeliczniku 2,6 %. A jeżeli ktoś ma inne zdanie, niech najpierw wyłoży, która ustawa go minęła, a która nie.

- Pamiętajmy, że wielu z posłów (dzisiaj już tych „dobrych”) nadal prowadzi będzie (i prowadzi) wywody nawiązujące do ustroju sprzed roku 1989. Co także wymierzone jest przeciwko takim jak my. Podobna narracja nie zaniknie jeszcze długo z przestrzeni publicznej. Przypisywać nam będą liczne zbrodnie, morderstwa, gnębienie opozycjonistów. (Kilka dni temu słyszałem głośzenie o „podobnym jak dziś przejmowaniu władzy w roku 1989”, bo narrator „to pamięta”. (Sprawdziłem. On miał wówczas 14 lat). To są owi dyżurni, którzy pamiętają i ciągle przypominają, że najbardziej przebrzydły, nawet gorzszy od PiS, był PRL.

\*

(Ciąg dalszy na stronie 11)

*(Ciąg dalszy ze strony 10)*

**N**a końcu wyводу pozwolę sobie zamieścić uwagę na temat niezmiernie ważny dla Polski, bo dotyczący jej bezpieczeństwa. Wewnętrznego oraz zewnętrznego. Co po-niekąd może (?) mieć związek z naszym środowiskiem.

Zasadnicze jest zaakceptowanie. Jak również zaakceptowanie bezspornego faktu, że decyzja inicjująca nasze postawy i ewentualne działania uzależniona jest od ruchu polityków.

Sprawa wydaje się być delikatna, skomplikowana i niezmiernie ważna.

Na wstępie wyrażę pewną moją opinię:

My nie apelujmy o nadsyłanie na adresy prywatne, ani też na adresy stowarzyszeń, jakichkolwiek informacji o naruszeniach prawa, nadużyciach w organach, urzędach państwowych, instytucjach, (to jest szczególnie ważne w odniesieniu do służb specjalnych) drogą mailową, poprzez sms-y, listami tradycyjnymi, lub dostarczania takowych informacji osobiście.

Nadmienię przy tym, że wielokrotnie mogą to być sprawy nie przeznaczone do ich rozpowszechniania, tematy związane z bezpieczeństwem Państwa. Stowarzyszenia emeryckie bynajmniej nie (!) są od tego.

Od tego są mocne, złożone z douczonych (!) specjalistów kontrolne struktury państwa. Wolne od demagogii, od politykierstwa i woli dziejowej zemsty. Gdzie pracują ludzie nie uwikłani w polityczne ko-

terie, wykształceni kierunkowo, doświadczeni. Potrafiący czytać dokumenty, zdyskontować zastaną sytuację, jak też uzasadnić proponowane rozwiązania. Potrafiący dotrzymać zasad tajemnicy służbowej i państwowej. Lojalni.

(Gwoli wyjaśnienia. Powyższe wynika z apelu jednego ze stowarzyszeń skupiających emerytów mundurowych. Apel brzmi następująco: „ (...) *Jesteś funkcjonariuszem publicznym, pracownikiem lub współpracownikiem podmiotu prawnego? Obawiasz się o swoje bezpieczeństwo, a jesteś w posiadaniu informacji, świadczących o niszczeniu, uszkodzaniu, lub ukrywaniu dokumentów przetwarzanych w systemach tradycyjnych, bądź elektronicznych w Urzędach, Instytucjach i Spółkach Skarbu Państwa?*

*Stowarzyszenie \* (...) uruchomiło dedykowany adres do zgłaszania tego rodzaju przestępstw: (...)*

***Gwarantujemy pełną anonimowość. Uzyskane informacje, przekazemy właściwym organom.)(...)***

\*

**T**emat jest tak ważny i istotny, że, moim skromnym zdaniem, jakiegokolwiek działania w służbach specjalnych powinny być podjęte jedynie wewnątrz tych służb. (Oczywiście, ja znam zasadę, że prawie niemożliwa jest samonaprawa systemu organizacyjnego, urzędu, struktury przez siebie samą. Jednako-woż również jest mi znana osoba, która mogłaby się pod-

jąć wypracowania takiego systemu).

Byłby jednak drugi sposób aby to zrealizować. Musi pojawić się coś lub ktoś, jakiś element zewnętrzny, który takowe działania wewnątrz struktur podejmie.

(Czy ja mam pisać wyraźnie, co albo bardziej, kto, spełniać może wszelkie kryteria i kwalifikacje, które taki „element” musiałby posiadać?).

Szanowni politycy!

Nie macie innego wyjścia, jak w naprawę służb zaangażować siły emeryckie. Te, których tak skrupulatnie pozbyliście się onegdaj. O ile rzeczywiście macie na celu rzetelną naprawę Rzeczpospolitej.

Jeżeli przyjmiecie inne rozwiązania, każde z nich będzie obarczone wielkim błędem.

*Z poważaniem,*



*Mietek Malicki  
i Triumwirat Plus*

### **Wyniki wyborów do Sejmu RP 2023.**

PiS - 35,38 proc.,  
KO - 30,70 proc.,  
Trzecia Droga - 14,40 proc.,  
Nowa Lewica - 8,61 proc.,  
Konfederacja - 7,16 proc.,  
Bezpartyjni Samorządowcy - 1,86 proc.



## Nasi Kon – Federaci

**Czy to jest jeszcze Federacja (Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP), czy raczej zostało z niej „Towarzystwo Wzajemnej Adoracji” lub „Emeryckie Stowarzyszenie Adoracji Munduru i Epoletów”?**

Nie wiemy. Albowiem nie mamy skąd się tego dowiedzieć, a strony internetowe stowarzyszeń milczą. Jako i sami Państwo Federaci.

Tak to wygląda tydzień i dwa tygodnie po wyborach parlamentarnych, w których wszyscy „nasi”: mundurowi i ich rodziny, emeryci i renciści, zrzeszeni i nie zrzeszeni, zdezubekizowani i nie, pokładali olbrzymie nadzieje. A państwo na Federacji tę naszą nadzieję miało podsycać i stymulować. A przynajmniej, powinni tak czynić zgodnie z ogłoszonymi uprzednio deklaracjami.

\*

My (Triumwirat) wypowiedzieliśmy się już na łamach OBI na temat idei oraz deklarowanej misji „federacji stowarzyszeń (...) mundurowych Rzeczpospolitej”.

Pisaliśmy oraz dyskutowaliśmy o tym ponad rok temu w lipcowym numerze OBI (147/2022), w tekście pt. „Wańkowiczowskie chciejstwo. Cała nadzieja w Federacji?”.

Przypominamy jego fragmenty, abyście mieli stosowne odniesienie:

„(...) **Federacja powinna:**

- **jednoczyć** wszystkie stowarzyszenia mundurowe. (A przynajmniej uparcie dążyć do ich jednoczenia);

- **spełniać rolę nadrzędną.** Nie tyle przywódczą (ciągoty przywódcze stanowczo odradzam), a w każdej sferze swojej działalności dawać innym przykład jedno-myślności, przejrzystości, jednoznaczności, otwartości;

- **zapobiegać sporom.** Łagodzić waśnie, a w przypadku zaistnienia takowych, występować w roli negocjatora. (Przy czym sama FSSM nigdy nie powinna występować jako strona w sporze z innym członkiem Federacji).

- **nigdy nie posiadać prawa do uzyskiwania dochodów własnych** (działalność OPP czy działalność gospodarcza – Federacja powinna być utrzymywana jedynie ze składek swoich członków); **środkami na pomoc dla emerytów i rencistów mundurowych (niekoniecznie członków stowarzyszeń) dysponują jedynie członkowie Federacji, nie Federacja.**

Naczelnym i głównym prawem, jakby swoistym „wyznaniem wiary” Federacji powinna być proklamacja typu:

- nie opowiadamy się za

istnieniem w polskim systemie prawnym przepisów stanowiących o odpowiedzialności zbiorowej;

- w słowniku Federacji nie występują pojęcia: pozytywnie „zweryfikowany” lub „niezweryfikowany”, „nie poddał się weryfikacji”, „nie byłem ubekiem” (lub esbekiem).

Nie dzielimy się w ten sposób. Wszyscy jesteśmy emerytowanymi „mundurowymi” i wszyscy pełniliśmy służbę dla kraju.

- wyrażamy jednoznaczny pogląd o niezbywalności praw nabytych, opowiadamy się przeciwko działaniu prawa wstecz.”

\*

Krótko i na temat: na nadziejach się skończyło. I minął rok od naszego pisania. I odbyły się wybory. I kilku byłych mundurowych dostało się do obu izb parlamentu.

Zapomnieliśmy o obietnicach, deklaracjach, zapewnieniach. I o umizgach, bo takich było mnóstwo.

\*

Bardzo wążymy, aby nasi „ukochani przywódcy” oraz „reprezentanci” poszczególnych stowarzyszeń stanowiący prezydium zarządu Federacji, (zarząd, plenum, egzekutywę - niepotrzebne skreślić), dokonali choćby pobieżnego zapoznania się z omawianym tematem.

(Ciąg dalszy na stronie 13)

*(Ciąg dalszy ze strony 12)*

Bardzo wątpimy, by podjęto jakąkolwiek inicjatywę, choćby próbę dyskusji, sondażu wśród obecnych członków Federacji, (zebranie opinii, pomysłów, koncepcji zmian statutu/regulaminu/idei), dotyczącą obecnej architektury tego zacnego (sic!) gremium.

W mediach tyle narzekań dotyczących struktur Unii Europejskiej, a wam odpowiada nadal to, co nie-dzieje się na federacji? Sztuka dla sztuki? Gremium brylujące na salonach? Elitarny klub przydeptanego laczka?

Jest u was tak dobrze, że nie ma potrzeby niczego zmieniać?

### **Super!**

Cieszymy się razem z Wami. Miło jest widzieć, że komuś z naszych na górze dzieje się dobrze, ciepło i dostatnio. Szkoda tylko, że nie wszystkim na dole.

\*

A co ze stowarzyszeniami (byłych mundurowych) działającymi poza Federacją? Czy ktokolwiek z was zastanawiał się nad tym? Chcieliście pozyskać je do współpracy. Czy to aktualne?

Oj, chyba nie.

A jeżeli jednak aktualne, to może warto byłoby zapytać takie niezrzeszone stowarzyszenia mundurowe, jakie czynniki, kryteria, i jakie zmiany by je przyciągnęły do federacji?

**Pytanie kolejne:**

**Czy** członkostwo w federacji skutkuje li tylko płaceniem za ten (nie)wątpliwy zaszczyt?

**Czy** może członkom zrzeszonym (w liczbie 14) skapnie coś z pańskiego stołu? I czym trzeba zasłużyć na przychyłność i wsparcie?

Na co takiego, Panie i Panowie, łoży się te składki? Na wasze delegacje do Warszawy? Na lokal do picia kawy? Przecież Wy nie tworzycie nic nowego, a składkową kasę trwonicie nadal. I miło Wam leci czas. Brawo Wy!

\*

Wasze postrzeganie roli federacji sprowadza się jedynie do rugania nieprawidłowo myślących lub mających odmienne, czasami krytyczne zdanie. (Co objawił nam w paru „stosownych tekstach” sam Jaśniepan Przewodniczący Federacji płk dypl. w stanie spoczynku Henryk Budzyński odnosząc się z wysokości swojego stolca do jednego z niżej podpisanych, który miał chęć go skrytykować).

\*

Nikt z was, członków prezydium (zarządu) federacji nie jest czynnym żołnierzem lub funkcjonariuszem. Was wybrano do reprezentacji, ale my wszyscy jesteśmy sobie równi. Przypominamy zatem:

- To wy macie czytać i słuchać dołów. Macie reagować i dbać o owe złotodajne oraz wyborcze doły.
- Ruszcie tyłki, i ruszcie konceptem, państwo aktywiści członkowskich stowarzyszeń Federacji.
- Wygodnie wam na stołkach prezesów i przewodniczących waszych

stowarzyszeniowych stołków?

- Macie pieczątki, wizytówki, insygnia z waszymi nazwiskami i tytułami? Obdarzacie się nawzajem odznaczeniami i tytułami, splendorami, zaszczytami oraz dyplomami? Świetnie. Ale chyba nie tylko po to powołane są stowarzyszenia.
- Dziwicie się, że na pysk spada ilość wam członków oraz zainteresowanie działalnością? My się nie dziwimy. Wy nic nie macie do zaoferowania.
- Nadal głosicie apele, namawiacie do łożenia na działalność, do przekazywania podatków, a nic nie robicie na rzecz tych, dzięki którym istniejecie.

\*

Teraz zwracamy się bezpośrednio do „Kolegi” przewodniczącego Budzyńskiego:

**P**o 15 października 2023 coś w naszej Ojczyźnie zaszło. Czas więc owe zmiany pojąć, i coś zrobić dla tych, których wielokrotnie deklarowaliście bronić. Czas spełnić obietnice.

Albo zastanowić się nad rozwiązaniem skostniałego, kosztochłonnego, nikomu nie potrzebnego tworu, jakim jest FSSM RP. I nad honorowym opuszczeniem pokładu.



Uczestnictwo Koła SEiRP Bolesławiec w programie dla seniorów

## Wiecznie młodzi pozostają tylko ci, którzy żyją dla ludzi i wśród ludzi”



Reprezentanci Koła SEiRP Bolesławiec od 13 września 2023 r. uczestniczyli w programie **"Aktywność to zdrowie, a zdrowie to szczęście. Bolesławieckie Dni Seniora"**. Projekt realizowany przez miasto i **Bolesławiecką Radę Seniorów** uzyskał dofinansowanie ze środków budżetu Samorządu Województwa Dolnośląski go.

Harmonogram działań obejmował m.in. uczestnictwo w zajęciach taneczno-ruchowych, ceramicznych i prelekcjach nt. regionu, zwiedzanie miasta „ceramicznym szlakiem”, udział w rajdzie rowerowym i w konkurencjach sportowych. Było w czym wybierać.

W części sportowej, do której zgłosiło się 150 osób z 15 stowarzyszeń, związków i

organizacji senioralnych mających siedziby w Bolesławcu, a działających i obejmujących cały powiat, uczestniczyli też członkowie Koła SEiRP. Kol. **Zdzisław Mirecki** w konkurencji „pięciobój celnościowy” zdobył III miejsce, a nagrodą był nie tylko dyplom, ale i turystyczny plecak oraz plastikowa butelka na wodę.

Ten sportowy dzień zakończył się wręczeniem odznak „**AKTYWNY SENIOR**” i obiadem na terenie Ośrodka Wodno-Sportowego przy ul. Spacerowej w Bolesławcu.

Podsumowanie programu z mottem **„Wiecznie młodzi pozostają tylko ci, którzy żyją dla ludzi i wśród ludzi”** odbyło się 12 paź-

dziernika b.r. w sali FORUM Bolesławieckiego Ośrodka Kultury-Międzynarodowego Centrum Ceramiki w czasie **Europejskiego Dnia Seniora**. Każdy senior przy wejściu otrzymał upominek w postaci: pyłku pszczelego na poprawę apetytu, herbatę malinową na uniknięcie przeziębienia i czekoladę gorzką na obniżenie stresu i nadciśnienia. W trakcie tej imprezy prezes Koła **Bogdan Gajewski** otrzymał od prezydenta miasta podziękowanie dla Koła SEiRP.

W czasie uroczystości nie zabrakło występów wokalnno-tanecznych młodzieży z ośrodka kultury i Miejskiej Orkiestry Dętej „Bolesławiec”.

*Tekst i foto:*  
*Zdzisław Mirecki – wiceprezes*  
*Koła SEiRP Bolesławiec*



## „KORMORAN” w górach

**Trzeba iść dokądkolwiek,  
Trzeba ufać drodze,  
Gnuśnieję,  
Kiedy z domy nigdzie nie wychodzę.**

*J. Sztaudynger*

**W** dniach 26-30.09.2023r w Zakopanem odbył się XXX Ogólnopolski Rajd Górski Służb Mundurowych Resortu Spraw Wewnętrznych. W rajdzie uczestniczyło 200 osób reprezentujących służby mundurowe resortu SW, organizacje związkowe, PTTK, zakłady pracy, Straż Pożarną. Godny również podkreślenia jest fakt, że przekrój wiekowy był praktycznie nie określony, stąd też nie dziwił nikogo fakt, że w naszej ekipie znalazły się i dzieciaczki od 4 lat wzwyż.

Nasze Koło PTTK KORMORAN działające w KPP Giżycko, a zrzeszające czynnych policjantów, emerytów i ich rodziny reprezentowały

24 osoby. Taką relację-sprawozdanie przedłożył nasz emeryt, jednocześnie Prezes Okręgowego Oddziału PTTK Wielkich Jezior Mazurskich Jerzy Bielewski. Oczywiście on też był uczestnikiem Raju. Określenie imprezy jako Rajd w żadnym stopniu nie odzwierciedla rzeczywistego nastroju, ani samej imprezy.

Organizatorzy przygotowali konkurs piosenki rajdowej, strzelanie. Uczestnicy otrzymali skompensowane wiadomości o miejscach, które odwiedzali w trakcie rajdowych wędrówek. To rozspiewane, rozbawione towarzystwo było oceniane globalnie nawet pod kątem ubiorów, wyposażenia, w tym w apteczki. To wszystko co było

istotne, a nawet ważne dla bezpieczeństwa uczestników



przed wyjściem na szlak. Oceniany był nawet proporcjami kół.

Zdobywano szczyty i maszerowano po szlakach przy wyjątkowo słonecznej i ciepłej pogodzie. I pomimo fizycznego zmęczenia towarzystwo było sakramentko zadowolone. Tą radość podsycały wyróżnienia, oraz zajmowane miejsca w punktacji ogólnej.

Miło poinformować, że nasza drużyna zdobyła I miejsce w konkursie piosenki na 16 drużyn z całej Polski. Zajęła 5 miejsce w kwalifikacji drużyn, a także puchar za najliczniejszą drużynę. Nasi najmłodsi 4 letni Adam Kosz-Koszewski i 9 letni Igor Kamiński zostali uhonorowani nagrodami rzeczowymi, otrzymali puchary. Prezes Zarządu Głównego PTTK Jerzy Kapłon wręczył im legitymacje członkowskie. Rajd w przyszłym roku odbędzie się najprawdopodobniej w Karikonoszach.

*Bohdan Makowski  
s. Władysława*



„Nie stary lecz w podeszłym wieku też może”

## Można?... Można!

**W nawiązaniu do przedniego artykułu o tej nie lubianej przez nas starości, a raczej formy jej konsumowania, ostatnio usłyszałem, przepraszam emerytów za zwrot „kanapowi emeryci”. Powiem szczerze, szlag mnie jasny trafia kiedy tak nasz się szufladkuje.**

*Bohdan Makowski s. Władysława*



**N**o może w realu są tacy, lecz nie ja i moje otoczenie od tego syndromy zdecydowanie się odcinamy dwoma rękoma i resztą kończyn. Aby nie być gołosłownym w swoim stwierdzeniu podam bieżący przykład. Nasz kumpelo, na dostatek nasz emeryt kapitan w stanie spoczynki Janek Malenaniuk wiek godny „65+” zdał... Uwaga! egzamin państwowy na Kapitan Żeglugi Śródlądowej. On, że może teraz dowodzić wszelkiej maści okrętami szuwarowymi na terenie Wielkich Jezior Mazurskich a nawet i Europy.

Ktoś patrząc z boku może zadać takie z gruntu retoryczne pytanie: po jaką cholere mu te uprawnieni?! Emeryturę ma znośna. Jest osobą samotną. Dziecko za wielką wodą już usamodzielnione i po co mu to?. Otóż w rachubę wchodzi kwestia bycia

aktywnym, ucieczki przed zaszufladkowaniem do gatunku wypranych ramoli (niejednokrotnie o tym pisałem). Warto podkreślić, że droga do tych uprawnień nie była łatwa. Pomijam ciągnięcie sznurków zwanych cumami, szotami itp. nazewnictwo, na dodatek egzaminy były rangi krajowej w... Szczecinie. No niech tam będzie Szczecin niby to brama do wód śródlądowych (Odra jest najbardziej pławną rzeką w Polsce), ale jak mnie pamięć nie myli to taki ostatnio lekko zabrudzony ciek zwany Wisła jest z jej zlewnią naszym symbolem polskości. Symbol Rodła.

Pał licho ten patriotyzm. Ważne jest to, że Janek zdał egzamin. Myśmy jako ci zmurszali wiekiem pływający z uprawnieniami, nie zawsze takimi jak on spotkaliśmy się na statku Żeglugi

Śródlądowej prywatnego armatora aby pasować go na kapitana.

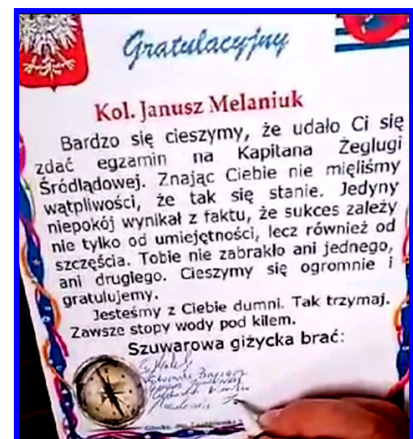
Nie jakiejś tam Żeglugi Śródlądowej, ale na stopień taki praktyczny, realny w naszej śródlądowej rzeczywistości. Janek został mianowany na stopień Kapitana Szuwarowego. Był dyplom, praktyczne bibeloty Ba?! I nawet na dobry początek w kwestii założenia swojej flotylli dostał... statek, prywatny okręt. Co prawda mały bo na duży nie było nas stać. A wszystko to zostało zwieńczone biało-czerwoną szarfą z napisem Kapitan Szuwarowy. I aby zaistniał nasz milicyjny akcent szarfa była spięta naszym orzełkiem metalowym z czapki (bez korony).

Impreza jako że z gruntu rzeczy marynarska nie obeszła się bez toastów. A i zakąski były tematycznie związane z jeziorami w postaci pstrąga, sielawy, węgorza, ale to już inna bajka. smakowały.

Życzenia Jankowi wody pod kilem nie sprawdziliśmy, ale to za przyczyną złej pogody a do morsów nie należymy. Mimo to było fajnie i co by nie mówić jesteśmy dumni z naszego emeryta.

I proste pytanie: Można? Można!

*Bohdan Makowski  
s. Władysława*





## Szyb Witold

**B**oguszów Gorce to przedwojenny Gottesberg. Nadal jest małym, niegdyś górniczym miasteczkiem, zarazem największym obecnie miastem powiatu wałbrzyskiego. Pod obecną nazwą powstało w 1973 r. w wyniku połączenia miejscowości Boguszów, Gorce, Stary Lisieniec i Kuźnice Świdnickie.

Należy dodać, że Stary Lisieniec był wsią, a Kuźnice Świdnickie nosiło miano osiedla miejskiego.

Do roku 1993 miasto było częścią Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego i przeżywało swój rozwój gospodarczy. Siłą napędową było tam właśnie górnictwo. Niestety, w roku 1993 zaczęto likwidować wałbrzyskie kopalnie i całe zagłębie węglowe.

Wspomniany szyb (wydobycie) uległ likwidacji jako jeden z pierwszych. Dlaczego, niestety? Do dzisiaj źródła podają sprzeczne informacje na temat opłacalności, czy też małych zasobów pokładów węgla, co było najrealniejszą przyczyną przy podjęciu decyzji o likwidacji. Szyb zasypano zostawiając

na szczęście to, co na powierzchni. Czyli górniczą infrastrukturę. Jako symbol i pamiątkę regionu po byłym już górnictwie.

Szyb istniał od 1791 r. Od momentu jego likwidacji miasto stało się senne i upadające. Szyb popadał w coraz większą ruinę. Przełom nastąpił w 2014, gdy podjęto decyzję o jego przebudowie kosztem 3,5 mln złotych, z czego większość to środki pozyskane z UE. Dzisiaj kwota 3,5 miliona (zł.) wydaje się relatywnie niezbyt wielka. Ale pamiętajmy, że był to rok 2014, a z tej właśnie „wymagowanej” wspólnoty pozyskano większość środków.

Po remoncie rozgościło się tam prężnie działające Centrum Kulturalno – Kongresowe pod nazwą „Witold”, restauracja, biblioteka publiczna, izba pamięci z pamiątkami dostarczonymi przez byłych pracowników kopalni. Można tam zobaczyć dokumenty, zdjęcia, lampy górnicze, maski, mundury górnicze, jak też wiele innych akcesoriów oddających niezwykle ciekawy klimat kopalni.

Całość tej infrastruktury wieńczy 30-stometrowa wieża widokowa ze 117 schodkami, z której roztacza się cudowny widok na pobliską malowniczą okolicę.

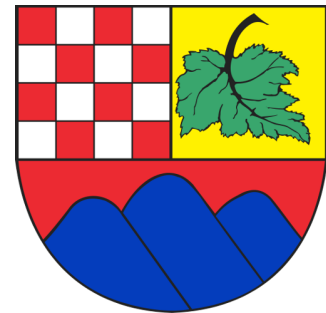
Należy jeszcze dodać, że szyb przede wszystkim służył do zjazdu górników pracujących przy obudowie kopalni, jak i do transportu materiałów służących obudowie (stojaki, stemple drewniane, korony, nogi itp.).

\*

Zapraszam gorąco do podziwiania tego reliktu ziemi wałbrzyskiej jak i podziwiana niezwykle atrakcyjnych widoków z wieży widokowej Szybu Witold, a przy okazji licznych zabytków Boguszowa Gorc.

\*

*(Tekst i zdjęcia  
Andrzej Kotowski)*



## Andrzejówka

**Do turystycznych perełek Dolnego Śląska zaliczyć można Schronisko Andrzejówka.**

Znajduje się na Przełęczy Trzech Dolin w malowniczym miejscu w paśmie Gór Kamiennych będących częścią Sudetów Środkowych. Jest to około 22 km od Wałbrzycha.

Pisząc ten artykuł (22.10.2023), a to czysty przypadek, uświadomiłem sobie, że właśnie dzisiaj mija 90. rocznica powstania Andrzejówki.

Obiekt wybudowany w formie prostego, górskiego domu, przetrwał do dziś.

Należy wspomnieć, że pierwszym właścicielem schroniska była Niemiec Otto Rubartsch. Bardzo zaangażowany w jego funkcjonowanie, czyniąc go już wtedy perełką turystyczną na tych ziemiach. Postawił go obok schroniska *Mensebaude* na Orlicy w pobliżu Dusznik Zdroju, którego to obiektu wcześniej był właścicielem.

Nasuwa się zatem pytanie, skąd wzięła się funkcjonująca do dziś nazwa „Andrzejówka”? Otóż schronisko zaprojektowali Niemcy F.W. Kronke i z

H. Brochenberger, ale pomysłodawcą projektu był Andreas Bock – prezes Wałbrzyskiego Związku Górskiego, na cześć którego nadaną nazwę schronisk. Andrzejówka od Andrzeja, Andreasa.

Naówczas był to bardzo nowoczesny obiekt wyposażony w pełną infrastrukturę gastronomiczną, elektryczną, jak i sanitarną.

W całej swojej dotychczasowej historii schronisko dość często zmieniano właścicieli, a szczególnie w okresie powojennym. Należy wspomnieć o tym, że w 1944 r. schronisko przejęli naziści. Wtedy bojówkom Hitlerjugend służyło za miejsce szkolenia dywersyjnego, jak również jako miejsce odpoczynku. Na początku stycznia 1945 we władanie przejął je Wehrmacht. Następnie, po wyzwoleniu w maju 1945 r. opuścili je dotychczasowi niemieccy właściciele, a przejęło Dolnośląskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego. Na dom kolonijny dla dzieci. Następnym włodarzem stało się PTTK Wałbrzych z tym, że dom dalej służył jako dom kolonijny.

Oficjalnie otwarcie schroniska pod auspicjami PTTK nastąpiło w 1953 roku, i tak jest do dzisiaj. Jako cieka-

wostkę należy wspomnieć, że zimą 1936 roku do schroniska przybyła królowa holenderska Wilhelmina z córką Julianą. W tym czasie schronisko nie było dostępne dla innych turystów. Ówczesni mieszkańcy pobliskich miejscowości dopatrywali się tajemniczego i zgłosiła innego powodu pobytu królowej holenderskiej wraz ze swoją córką w tym miejscu. Jak się okazuje, ta wizyta nie miała na celu wypoczynku na nartach. Jej powód był bardzo prozaiczny. Królowa wraz ze swoją córką miały spotkać się tutaj z dwoma kandydatami do ręki młodej księżnej. Byli to kandydaci upatrzeni przez matkę, a schronisko służyło tylko za bazę wypadową.

W chwili obecnej „Andrzejówka” służy narciarzom. Jest także miejscem, gdzie urządzane są koncerty, spotkania grup krótkofalarskich, towarzystw turystycznych.

Tutaj można zjeść świetne naleśniki, w pobliżu pojeździć na nartach wykorzystując pobliskie wyciągi. Co najważniejsze, dobrze odpocząć. Zapraszam.

*Tekst i fotografia  
– Andrzej Kotowski*



## **Drodzy Koledzy, Szanowni Czytelnicy OBI!**

*"Nie głaskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka.  
No i dobrze, no i na zdrowie, bo tak wyrasta się na człowieka."*

*Władysław Broniewski*

Zachęcony przez Kolegów Redaktorów tego branżowego periodyku wracam do moich wspomnień związanych ze służbą. Ja nie mam żadnych obiekcji w tym, aby dzielić się tą wiedzą ze wszystkimi. Na dodatek, pamiętam, że rozpoczynając służbę w charakterze policjanta ONZ (*Civilian Police*) w byłej Jugosławii, podpisywałem cyrograf, że niczego nie opublikuje przed upływem 10 lat (a minęło równo 30 lat!). Chciałem więc bez przeszkód pozwolić na bezwarunkową publikację na zasadzie:

### **Niech ludzie wiedzą, czym jest wojna.**

Pomyślałem więc: zanim wyślę te materiały, przeczytam, (bo od napisania nie czytałem, a pisałem emocjonalnie), i poprawię błędy. Dziś przeczytałem uważnie. Znalazłem, i poprawiłem, kilka błędów i literówek, co nie znaczy, że wszystkie. Ale to, co najważniejsze; to było pisane dawno temu i pozornie dotyczy też dawnych wydarzeń w Europie.

Czytając, uświadomiłem sobie, jak wiele jest tam nie zamierzonych analogii do obecnych wydarzeń w sąsiednim kraju, i, że może to być źle odebrane.

Boże, jak to wszystko jest podobne do obecnego konfliktu...

Myślę, że wielu potencjalnych czytelników będzie miało takie samo wrażenie, a ja to tak dawno temu napisałem, i nie wiedziałem wtedy, że to się wydarzy. Tam nawet wspominam, że gdyby nie "wąsate słoneczko", to u nas by była Jugosławia. Wiem, że tak wtedy myślałem. To się wydarzyło: "Słowiańskie psy gryzą się między sobą".

Ale wracając do rzeczy. Te wspomnienia to tylko część, z którą mogę (i chyba chcę) się podzielić. Ta cała reszta, co Ci za chwilę wyślę po poprawce to przedszkole. Wszystko inne zostanie tylko ze mną i we mnie. Jak się z kimś podzielę tą resztą, to tylko fragmentarycznie, i nigdy do końca. Ale to tak jest u każdego, że ma swoje tajemnice, a nawet gdyby chciał się dzielić, to się boi, że nie będzie zrozumiany...

Proszę o jedno, i wydaje mi się to zasadne. W publikacji należy zachować chronologię wydarzeń, bo inaczej nie wiadomo o co chodzi. Więc rozdział po rozdziale: "Pierwsza krew", "Mostar", "Sasza II", "Caffe Bomba".

*Janusz Kozłowski*

## **Sasza Drugi**

\*

### **Część IV Bania**

\*

Wkrótce nadeszła zima. Spadło mnóstwo śniegu.

Lubiłem wtedy sobotnie wieczory po służbie. Sasza podjeżdżał pod nasz dom, aby mnie i Jurka zabrać do ruskiej bani. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Po tych seansach prawie zawsze miałem sny, że lewituję ponad drzewami, polami, domami.

Bania urządzona została we wiosce Tordinci, gdzie rozlokowana była rosyjska kompania. Żołnierze tej kompani wybudowali basen w piwnicy dużego domu. Wy-

łożony płytkami z rozbitych sąsiednich domów. W pomieszczeniu obok był piec, na którym położono potłuczone na duże kawałki ceramiczne izolatory ze słupów elektrycznych i jakieś kamienie. Tuż obok pieca stały trzy prycze ulokowane jedna nad drugą. Zawsze stało też tam wiadro z zimną wodą i brzołowymi różgami z liśćmi.

Seans był taki jak w typowej saunie. Na mocno rozgrzane kamienie (i na te nieszczęsne izolatory) polewano zimną wodę. Po kilkunastu minutach pobytu Sasza, Oleg lub jakikolwiek inny Rosjanin nakazywał mi położyć się na dolną ławę, po czym, rozpoczynając czynność od stóp, robił mi masaż. A raczej okładanie tymi różgami.

Przed przejściem na kolejną górną ławkę należało zanurkować w basenie. Seans kończył się na pływaniu w basenie po zaliczeniu trzeciej półki.

Jeść, a szczególnie pić coś mocniejszego, można było tylko i wyłącznie po skończeniu seansu. W specjalnym pomieszczeniu obok z przygotowanym już stołem pełnym jedzenia i napitków. Wchodziliśmy do niego owinięci w prześcieradła. Wyglądaliśmy jak starożytni Rzymianie w swojej łaźni. Ze spożywanych wówczas potraw najbardziej w mojej pamięci utkwiły różnego rodzaju pyszne sałatki z dodatkiem czosnku. Najbardziej smakowała mi ta z czerwonych buraczków, czy też z marchewki, z czosnkiem i majonezem. Z pozostałych dań zapa-

miętałem rewelacyjne śledzie w śmietanie. Serwowane zawsze z ziemniakami puree.

Zresztą, muszę przyznać, że ilekroć podczas patrolu podjeżdżałem z Saszą pod budynek z bania, Sasza trąbił. Wtedy natychmiast pojawiały się w oknie uśmiechnięte twarze z okrzykami „O, Sasha przyjechał i goscia przywioz”. Zawsze zapraszali nas do siebie, i zawsze był jakiś skromny poczęstunek. I też zawsze pojawiała się na stole pół litra wódki. Nigdy nie było więcej, chyba że po wizycie w sobotniej bani. Czasami, gdy Rosjanie nie mieli nic do jedzenia, to ci młodzi oficerowie i chorążowie kroili na kawałki jabłka czy gruszki i podawali ładnie ułożone na talerzach. Najczęściej jednak mieli bardzo dobry holenderski ser, który kroili w bardzo grube plastry.

Wszyscy wtedy byliśmy mniej więcej w podobnym wieku. Może to właśnie powodowało, że tak łatwo było nam się dogadywać? Większość z nich zaliczyła pobyt w Afganistanie. Oficerowie byli bardzo kulturalni. Mieli wielki szacunek do Polski. Wszyscy bowiem stacjonowali w Riazaniu, tam kończyli oficerską szkołę desantową. Wiedzieli też, że podczas wojny była w tym miejscu polska oficerska szkoła piechoty. Mieli tam jakiś kącik pamięci, czy coś w tym rodzaju. Wiedzieli o bitwie pod Lenino i dalszym wspólnym marszu na Berlin. Dziadek jednego z nich zginął na terenie Polski, którą, jak powiedział mój rozmówca, wyzwał od hitlerowskiego okupanta.

Znałem ich wszystkich w tej „rocie” po imieniu, ale nigdy nie spytałem, jakie piastują stanowiska. Oczywiście wiedziałem, kto jest dowódcą. Zastępcę poznałem tylko jednego, bo sam o sobie powiedział z uśmiechem, że jego pozycja to „zam-po-ciech”. Zrozumiałem tyle, że jest zastępcą od pociech, co uznałem za żart. Okazało się, że on miał podobne skojarzenie, i dlatego też się śmiał. Prawidłowa natomiast wymowa powinna brzmieć: „zam-po-tiech”, czyli zastępcą do spraw technicznych. Nie rozrywkowych. Chłopak był bardzo wesoły, prawdopodobnie więc pełnił obie funkcje naraz. Stąd jego humor i dystans do pozycji.

\*

Moja niewiedza o ich funkcjach

zemściła się na mnie, kiedy zimą zachorowałem na anginę. Mam do niej skłonności, lecz tamta angina była wyjątkowo silna.

Sasza zauważył, że ja ledwo co się poruszam, na czole mam krople potu i kłopoty z mówieniem. Zawyrokował krótko:

- Jedziemy do ruskiego doktora.

Zaprowadził mnie do służbowego Peugeot'a i powiózł do wioski Tordinci, gdzie często podczas patrolowania rejonu przyjeżdżaliśmy do „ruskiej bani”. Lub w gościnę.

Oczywiście zostaliśmy jak zwykle przywitani serdecznymi okrzykami z okien. Z chwilą wejścia po schodach na górę zauważyłem stojące już na stole w pokoju dowódcy jakiś słodki likier i półmisek holenderskiego sera.

Ja musiałem odmówić poczęstunku, powołując się na chorobę oraz prosząc o doktora.

Jeden z uczestników spotkania powiedział:

- Ja jestem doktorem i mam specjalne lekarstwo na twoją anginę. Uśmiechnął się przy tym, pokazując kilka złotych zębów, co spowodowało, że j z lekka zwątpiłem. Czy prawdziwy doktor pozwoliłby sobie na zainstalowanie sobie takiej wątpliwej ozdoby?

„Doktor” podszedł do stojącej w rogu pokoju metalowej szafki. Wyjął stamtąd dużych rozmiarów karafkę, odkorkował i wlał mi z niej pół szklanki spirytusu.

- To jest prawdziwe lekarstwo, które pozwoli zdezynfekować twoje gardło! I będziesz zdrowy.

Oczywiście, niemal natychmiast dezynfekcję kazał ponowić.

Byłem tak osłabiony chorobą i wypitym spirytusem, że nie pamiętałem drogi powrotnej do domu.

Następnego dnia obudziłem się leżąc na swoim łóżku w pełnym umundurowaniu i w nałożonych butach. Po chwili, gdy gospodyni usłyszała że wstaje z łóżka, zapukała delikatnie i weszła do pokoju mówiąc:

- Janusz, my z mężem zauważyliśmy już kilka dni wcześniej, że z tobą jest źle. Ale prawdziwy kryzys był wczoraj, kiedy Sasza przywiozł cię do domu. Ty byłeś taki słaby, że nawet nie byłeś w stanie się rozebrać. Przez całą noc majączyłeś. Postanowiliśmy wysłać kogoś po doktora. Mąż znalazł we wsi człowieka, który miał benzynę i wysłał go po ruskiego doktora, bo innych tu nie ma. Tylko ten ruski w Tordinci.

W chwili, kiedy skończyła to mówić przed domem zatrzymała się Zastava. Wysiadł z niej posiadacz złotego uzębienia niosący w rękach szklany pojemnik ze znany mi z dnia wczorajszego lekarstwem na anginę.

Na ten widok za oknem zawyłem z bólu. Gdyż bardzo bolała mnie głowa, a ponowna kuracja przerażała.

Doktor zawołał w progę:

- Jak się czujesz, jak twoje gardło?

- Gardło lepiej - powiedziałem. - Za to bardzo boli mnie głowa.

- Tak i myślałem - odpowiedział stawiając na stole butlę. - To dzisiaj jest lekarstwo na ból głowy.

Namawiał mnie bardzo, ale ja rzeczywiście czułem już poprawę, a mój ból głowy wolałem wyleczyć w bardziej nieinwazyjny sposób. Chciałem spać. Zdawało mi się, że doktor się obraził i wyszedł.

Jak się potem okazało, ten poszedł na skargę do Saszy, do naszej pobliskiej stacji policyjnej. Podobno zrugął go, że po niego przyjechali w mojej sprawie obcy ludzie. A nie Sasza, który powinien zadbać o przyjaciele.

Ten jednak dał mi się wyspać. Przyszedł w odwiedzin dopiero wieczorem. Wtedy było już po chorobie.

Po powrocie do kraju skonsultowałem moją kurację (u ruskiego doktora) ze znajomym lekarzem w Krakowie. Ten powiedział mi, że w moim stanie zaawansowanej anginy miałem szanse przeżycia pół na pół. Decydującą rolę w przeżyciu ma w takim przypadku mocne serce. Przy słabym, nie miał bym żadnych szans.

Ozdrowienie zawdzięczam jednak Saszy, który zawiózł mnie do ruskiego doktora, nic sobie nie robił z ryzyka i głęboko wierzył w moje wyzdrowienie. Nawet nie zainteresował się moim zdrowiem następnego dnia. Był typowym flegmatykiem, ale też wielkim optymistą.

Kiedy to jego dopadła angina, brał kubek z gorącą, osoloną wodą, stawiał miednicę na środku stacji i ostentacyjnie płukał gardło, plując przy tym głośno do miednicy. Wyglądało to groteskowo, ale on był ponad to. Zdawało się także, że Sasza lekceważył innych, którzy na to patrzyli.

\*

Często ktoś mówił coś do Saszy, a ten się nie odzywał. Patrzył tu i tam, słuchał, cmokał, nieraz dłu-



kiem. Gospodarze przyrządzali wysmienitą zupę rybną, lecz sami nigdy nie jedli ryb, gdyż podczas działań wojennych zabici w pobliskim Vukovarze topieni byli w rzece. Sekret ten zdradzili mi dopiero wtedy, kiedy musiałem się od nich wyprowadzić. To stało się wtedy, kiedy w naszej stacji pojawił się kolejny Rosjanin.

bał w zębach. Dawał do zrozumienia, że jest ponad wszystko. Wielu naszym zachodnim kolegom nie podobało się zachowanie Saszy. Dlatego próbowali w różny sposób pokazać mu swoje miejsce w „europejskiej cywilizacji”.

Jak bardzo przegrywali z tego rodzaju mentalnością, spokojem i oceną rzeczywistości może świadczyć przegrana z kretelem Larsa z Danii, który odważył się poniżyć Saszę. Zdarzyło się to po którymś z wielu patroli w naszej stacji policyjnej. Odpoczywając po długim i męczącym patrolu wśród ruin, nasz kolega Lars (z Danii) zadał Saszy następujące pytanie:

- Czy produkujecie w Rosji inne samochody oprócz tych pieprzonych UAZ-ów?

Na to pytanie Sasza nie odpowiedział. Podszedł spokojnie do wiszącej na przeciwległej ścianie wielkiej mapy świata i bez komentarza pokazał, gdzie na niej znajduje się Rosja. Oczywiście, pokazał też Danię. Następnie spokojnie oddalił się do przeciwległej ściany, zamknął oczy, wyciągnął przed siebie palec wskazujący i rozpoczął marsz w kierunku mapy. Trafił w sam środek Rosji. Następnie delikatnie ujął za ramię Duńczyka, zaprowadził go w to samo miejsc, gdzie przed chwilą sam stał, i powiedział:

- Zamknij oczy i znajdź Danię. Masz na to trzy szanse.

Byłem zdziwiony, że dumny Wiking próbował jednak sprostać wezwaniu. Bez skutku. Po tych próbach Sasza zawyrokował:

- My może nie produkujemy dużo różnych, wspaniałych samochodów, ale wy chyba tylko rowery? Cóż, Sasza znowu wygrał bez wielkich słów. Spokojem, trafną oceną i refleksją.

\*

Lubiłem Saszę, ale to on podziwiał mnie, i tytułował często „Towaryszcz kapitan”.

Miał duży respekt do stopnia, choć dzielił nas tylko jeden awans. On był starszym porucznikiem. (Po awansie podczas misji, kiedy to dostał gwiazdkę wręczoną mu przez wice ministra po wyjęciu z kartonowego pudełka. Sam widziałem video).

Jak wspominałem, razem z Saszą był w naszej stacji major Oleg Vasiliev, który wkrótce po przybyciu zgłosił się na ochotnika do pracy na lotnisku w Sarajewie. Po powrocie Oleg kupił starą Zastawę i wraz z Saszą przyjechali w gości do mnie i do Jurka, ciągnąc za samochodem przyczepkę pełną ryb i mówiąc w progę:

- Ryby nasze, no wódka wasza.

Jak się potem okazało, Oleg był wcześniej doradcą wojskowym w Angoli. Zaliczył również wojnę w Afganistanie.

Ryby łowił w ten sposób, że rozbijał na polu minowym jakąś minę, a następnie zatapiał ją, płynąc pontonem po Dunaju. Stojąc na brzegu detonował tę minę liną zaczepioną do zapalnika, a potem ponownie wypływał i do pontonu wyląwiał ogłuszone ryby. Robił to dość regularnie, toteż ryb mieliśmy pod dostat-

A to w charakterze szefa stacji. Stwierdził wtedy, iż wszyscy musimy zamieszkać jak najbliżej linii frontu.

Sasza też nie darzył go sympatią. W naszych rozmowach nazywał go „mudak”.

Wtedy nie wiedziałem, co to znaczy, więc zdawało mi się, że nie podrywał autorytetu przełożonego. A wyrażenie jest znacznie obraźliwsze niż „durak”.

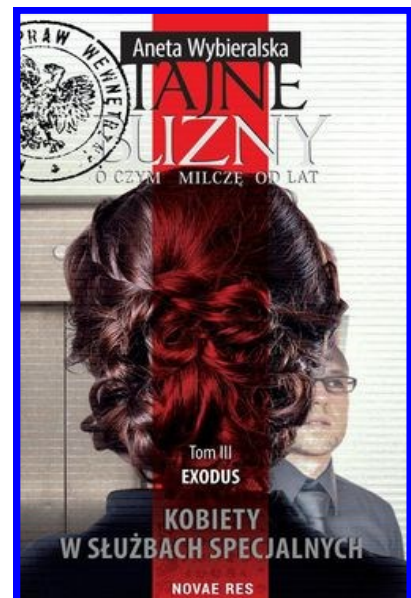
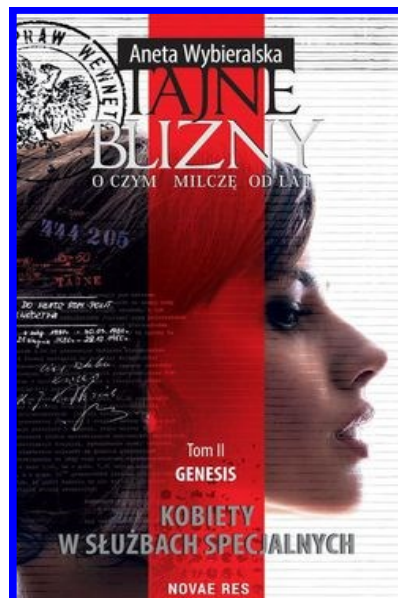
Wraz z przybyciem nowego szefa wszystko się zmieniło. Na gorsze. Gość był typowym przykładem Wielkorusa; podejrzliwego, wyniosłego i ponurego człowieka, pełniącego wielką misję, i, w swoim mniemaniu, reprezentującego wielki kraj. Nikt go nie lubił, i tak było aż do końca misji, kiedy na ostatniej odprawie przed naszym powrotem do kraju zapytał:

- Kto odwiezie Polaków na lotnisko do Zagrzebia?

Sasza mnie nie zawiódł. Natychmiast podniósł rękę. Zaraz po nim rękę podniósł również „rybak” Oleg.

Mnie ciarki przeszły przez plecy, bo już poznałem upodobania Olega. Oraz jego możliwości w zapijaniu zakąsek. Oleg mówił o sobie „Ja lublju žrać”, a ja wiedziałem, że również kochał pić, i nie przepuszczał żadnej okazji.

Obawy okazały się uzasadnione, ale o tym napiszę na końcu moich wspomnień, gdyż to oni dwaj byli ostatnimi osobami, które nas żegnały na lotnisku w Zagrzebiu. Sasza i Oleg machali bowiem do samolotu, w którym siedzieliśmy



Odcinek 6

## TAJNE BLIZNY, t.3 Exodus

*Prawo silniejszego jest najsilniejszym bezprawiem.*

Marie von Ebner Eschenbach

### Piguła

\*

Gdy moje emocje ulokowały się w okolicach hemoroidów, tych moich, wyhodowanych w służbie dla kraju, po kawie zaś umysł stał się nieco mobilniejszy, wyszłam z pokoju i udałam się do delegaturowego gabinetu lekarskiego. Mieszczącego się u nas w budynku.

Jeszcze wtedy urzędowała u nas lekarka internistka, kobieta empatyczna, sympatyczna i bardzo dobra, doświadczona fachura. Też dzielnie asystowała firmowa pielęgniarka Magda.

Lekarki nie było, nadworna piguła popatrzyła na mnie uważnie.

– O, Agnieszka, cześć, mogę ci w czymś pomóc? – zapytała. Równocześnie wskazała otwarte drzwi pustego gabinetu lekarskiego. – Lekarki już nie ma. Wyszła do przychodni.

– Dzień dobry... No, witam. Aj, jaka szkoda. Trochę źle się czuję... – odpowiedziałam najpierw głośno, potem ściszyłam głos, kończąc wypowiedź prawie szeptem.

Ściany tego budynku mają uszy od wielu lat. Uszy, oczy i długi, wrażliwy, psi nos.

– Mogę tylko dać ci doraźnie coś przeciwbólo-

wego. A dokładnie co ci dolega? Co cię boli? Co się dzieje? – Madzia też zaczęła szeptać.

– Głowa mnie boli. I ściska w dołku. – Równocześnie zrobiłam ręką gest, jakbym podrzynała komuś gardło. – I chyba coś z ciśnieniem...

– Aha. No to mierzmy. Daj mi prawą rękę – stwierdziła Magda. Zamiast wyjąć aparat i stetoskop, podeszła do mnie i prawie wyszeptala mi do ucha: – No a tak naprawdę? Ile masz do emerytury?

– Za dużo. Niestety – odszeptalam.

Konspira na całego.

Właśnie po raz kolejny przyszło mi konspirować w paszczy lwa. Albo na wybiegu dla szympanców. Zależy, kto i jak patrzy. W tym momencie natomiast nasze officium zaczęło mi przypominać raczej gniazdo szerszeni. W ogrodach zoologicznych zwierzątka są ładne i dobre. Karmione, pielęgnowane, rozmnażają się. Zachowują się zgodnie z naturą i cechami swojego gatunku. Tutaj nie bardzo.

Jak miało to miejsce lata wcześniej, czułam się tak, jakbym właśnie skaptowała pigułę do wstąpienia w szeregi podziemnego ruchu oporu. Jednak jej, pielęgniarki ze stopniem korpusu podchorążych, nie groziła utrata pracy, degradacja ani służbowa zsyłka na białe nie-

*(Ciąg dalszy ze strony 22)*

dźwiedzie. Przynajmniej na razie. Jednakowoż po tych butnych gnojach można było się spodziewać wszystkiego, co najpodlejsze.

– To zostaje ci tylko resortowy psychiatra – wyszeptwała Magda. – I to jak najszybciej! Nasza doktor niewiele zaradzi. Nie jesteś pierwsza. Już było tutaj w tej samej sprawie z dzieśnięć osób od was. Jak nie więcej – dodała, po czym rozłożyła ręce w geście bezradności.

Zrobiłam głupią minę i pokiwałam głową.

– Kurde! Doktor też ma związane ręce. I nie ma narzędzi. Nawet dostała wyraźną instrukcję, żeby nie wystawiać wam żadnych L4. – Magda posmutniała. – Wyobrażasz sobie? A ja mam obowiązek wpisywać wszystkich pacjentów w specjalny zeszyt. Po co przychodzicie i czego chcecie. Ciebie też muszę odnotować.

To było dla mnie jasne. No, kolejne ich kurewstwo czystej krwi, klasyczny mobbing i pospolita podłość. Wydali polityczną instrukcję lekarzowi. Pięknie!

– Tak też myślałam. Zaraz spróbuję podejść i się zapisać – wyszeptала.

– Rzeczywiście bardzo niskie – ryknęła Magda.

– Co by ci tu dać?

Spojrzała na ścienny zegar usytuowany nad drzwiami wejściowymi. Nad moimi wisiał podobny. Po co właściwie? I tak mieliśmy zasadniczo jakby nienormowany czas pracy. Albo unormowany inaczej.

– Tam w poradni już nikogo nie ma. Podejdz jutro rano. Albo zadzwoń. – Magda się skrzywiła.

– Dzięki. Chyba tylko z domu, bo stąd nie mogę. Za duże ryzyko. Podejdę tam jutro. Daj mi może jakiś lek na ten łeb. Po to niby oficjalnie tu przyszedłam.

– A tak. Rzeczywiście. I wpiszę cię do książki – odszepnęła Magda. – Naprawdę cię coś boli?

– Niestety tak. Łeb dosłownie mi rozsadza. Tak mi podnieśli ciśnienie.

Mądra dziewczynka.

Przeszliśmy na normalny dialog.

– Kurczę, mam tylko to z kodeiną. – Wymieniła nazwę popularnego leku przepisywanego na receptę, po czym sięgnęła po niego do oszkłonej gabloty. – Nadaje się na bóle migrenowe. Daję ci jeden cały listek, bo więcej nie mogę.

Teraz weź dwie, tylko czymś popij. I uważaj z kawą, bo mogą być wahania ciśnienia. Po tym raczej nie prowadź auta i nie pij alkoholu. Na noc łyknij jedną, jutro po jednej do posiłku. Doktor będzie dopiero w poniedziałek od rana. Zapiszę cię na wizytę. Tak? – Mrugnęła.

– Poproszę. Dziękuję. No to do poniedziałku.

– Wiesz co? Gdybyś czuła się gorzej, to wzywaj pogotowie albo leć na dyżur na Ołbińską. Przewlekłe bóle głowy mogą być groźne.

– Obym nie musiała. Do widzenia.

– Trzymaj się.

Wyszedłam z gabinetu, w dłoni dzierżyłam leki. Nie chowałam, miały być na widoku. Niech potencjalni obserwatorzy, czający się pod schodami szpiedzy i siedzący w pootwieranych gabinetach donosiciele widzą, że do nadwornego lekarza nie polazłam towarzysko. Ani spiskować. Że na gabinet lekarsko-pielęgniarski napadłam jak najbardziej zasadnie i że otrzymałam poradę oraz dostałam pomoc doraźną.

Magda natomiast pieczołowicie wyprowadziła buchalterię. Mogli sobie teraz do woli grzebać i sprawdzać. Niech tylko ważą się zakwestionować moje złe samopoczucie, do którego pięknie i perfidnie przyczynili się z należytą starannością! Niech spróbują.

Wieczorem łyknę sobie lampkę koniaczku. Dla zdrowotności. Na odstresowanie, nasennie. No i, co oczywiste, na pohybel skurwysynom!

\*

Nadmieniam, że wracając do pokoju, chwilę zastanawiałam się nad użyciem adekwatnego słowa charakteryzującego zachowanie moich nowych pryncypałów. To znaczy w kontekście nacisku na podległego im formalnie firmowego lekarza odnośnie do porad udzielanych przychodzącym po pomoc medyczną starszym („starym”) kolegom, zarazem ofiarom wydziałowej eksterminacji albo, potocznie rzecz ujmując, służbowego spuszczenia po brzytwie.

Samo zaś jak najbardziej polskie słowo „kurewstwo” pojawiło się w obiegu już w szesnastym wieku. Zarówno w powszechnym użyciu, jak i w naówczas wydanym „słowniku”. Oznaczało rozpustę, nierząd, lubieżność i prostytucję, a w przenośni – odstępstwo od wiary. (Dotyczyło to chyba jedynie słusznej wiary ka-

tolickiej, choć pewności nie mam). Poniekąd podobnie może być zastosowane wspólnie. Poza tym synonimami określenia kurestwo (lub kurewstwo) są: łajdactwo, draństwo, łotrństwo, szubrawstwo, podłość i chamstwo. Aby nie powtarzać się zbyt często i nie wymieniać wszystkich składników oraz synonimów, zdecydowałam się zatem na najbardziej adekwatne do sytuacji kurewstwo.

\*\*\*

Następnego dnia, to znaczy w piątek, przyszłam do pracy o normalnej porze. Tuż przed ósmą.

Byłam już po odbyciu konsultacji familijno-społecznych, a to z kilkoma moimi prywatnymi bliskimi i z jednym dość bliskim wydziałowym kolegą.

Ten akurat wspomniany kolega wypieprzony został werbalnie dwa tygodnie wcześniej i aktualnie przebywał na L4 otrzymanym od zaprzyjaźnionego lekarza specjalisty od czegoś tam wewnętrznego. Zaraz potem zamierzał wziąć planowany urlop wypoczynkowy, zaległy i tegoroczny, w trakcie którego także planował udać się do lekarza i ponownie wziąć zwolnienie. Albo wyłudzić. Na paruchy, wapory, globus, Hexenschuss (z niemieckiego, postrzał albo lumbago) lub też na pomroczość jasną. Na coś, co podczas wnikliwej obdukcji pacjenta fachowo zdiagnozuje empatyczny lekarz specjalista. I czego nie będzie można zakwestionować służbowo.

De facto zatem kolega pracował. A nie. Służył. Narodowi i Ojczyźnie. Był uprzejmy nabył już uprawnienia emerytalne, w organie pracował bowiem prawie dwadzieścia lat. Do wysługi doliczali mu zasadniczą służbę wojskową, studia i coś tam jeszcze. Chyba techniczną szkołę zawodową. Jeszcze chłop od jakiegoś roku konsumował stopień majora, bardzo elegancki i zaszczepny. Co do zasady. Starszy oficer brzmi dumnie, co najistotniejsze – rodzi określone (oraz wymierne) skutki finansowe.

A mój major odbił mi się czkawką. Właśnie wczoraj. Awansowałam jedynie potencjalnie, formalnie zaś nie. Nawet na jeden dzień.

\*

– A ja już ich pierdołę – powiedział mi wtedy ten kolega. – Mogą mi naskoczyć. Jutro byś

mnie nie zastała, bo jadę z Andrzejem na ryby. Wracam za tydzień.

No tak. On może sobie pozwolić na podobne stosunki seksualne z pryncypałami. Może sobie pierdolić, dymać, mieć w dupie, olewać wartkim sikiem. Ja nie bardzo. Nie posiadam narzędzi do pierdolenia kogokolwiek. Ani warunków logistycznych. Nie mam ochoty na jakikolwiek służbowy seks, bo razem z ręką i nogą urwano mi resztki libido. Poza tym nie lubię wędkować, beczynnie gapić się w wodę, siedząc z kijem w jednej ręce, a flaszką piwa w drugiej.

To cholernie niesprawiedliwe!

Sytuacja kolegi wydawała się zatem stabilniejsza oraz dużo bardziej komfortowa od mojej. Zazdrościłam mu jak diabli i szlag mnie trafiał, że jestem kobietą i że wszystko pozytywne, co dotyczyło mnie w tym pieprzonym, wrednym, szowinistycznym i cholernie niekobiecymsym resorcie, zdarzało się dużo później niż kolegom albo nie zdarzyło się wcale. A mogło. Przyznam, że po prostu wkurzona byłam także na niego. Najprawdopodobniej głównie z tej przyczyny, że miał szczęście być facetem.

Ech... Aż żal dupę ścisnąć. I jeszcze ta destrukcyjna bezsilność.

\*

Co do odbytych w przeddzień konsultacji społecznych, to moi rodzice zmartwili się bardzo. Skłękli sytuację, całe okołosłużbowe resortowe otoczenie, a na moich obecnych przełożonych powiesili stado zapchlonych kundli.

Niestety, tylko werbalnie. Nie mieli sposobności powiesić inaczej.

Poradzili mi, żebym udała się do resortowej poradni zdrowia psychicznego. Mieszczącej się w poliklinice MSW we Wrocławiu.

– Nad czym tu się zastanawiać? Twoje zdrowie jest najważniejsze. Dziecko, jak ty wyglądasz? Chuda, blada, słaba. Chcesz, żeby wykończyli cię jeszcze bardziej? My chcemy mieć normalne dziecko, a nie wrak człowieka. Galopem!

– Poza tym ona się nie uśmiecha. I przestała żartować – przytaknął Chmielewski ad vocem.

– A to jest ewidentna oznaka ciężkiej choroby psychicznej.

– Właśnie. Też to zauważyłem – stwierdził au-



(Ciąg dalszy ze strony 24)

torytet pierwotny, czyli mój tatuś. Czym powstał kropkę nad i.

W pakiecie rodzice doradzili osobę konkretnego doświadczonego lekarza, który potraktuje mnie odpowiednio do sytuacji. Oraz adekwatnie. Tenże psychiatra był znajomym, zatem nazwisko Wallicht będzie mu (to znaczy jej) coś mówiło. Przynajmniej powinno.

– I pozdrów ode mnie panią doktor. Wydaje się trochę specyficzna, ale psychiatra z niej bardzo dobry. Pomogła wielu ludziom – powiedział rodzic.

– Nie omieszkać. Dzięki.

Gwoli pocieszki albo odmóżdżenia rodzic, wtedy już emerytowany gliniarz, doradził mi jesz-

cze coś:

– Zawsze możesz iść do tego nowego szefa skurwysyna, wyciągnąć zapalki i podpalić papiery leżące na jego biurku. Wtedy sami zawiozą cię do psychiatry. Zaoszczędzisz na cholewkach...

Jasne. Pomysł wydawał się rewelacyjny i niewymagający zbyt dużych nakładów. (Wszystkie koncepty każdego z dwojga moich rodziców zasługiwały na uwagę, bo to byli bardzo mądrzy ludzie). Gorzej było z jego realizacją. Poza tym autentycznie wzruszyła mnie troska o moje cholewki. Nie ma to jak konkretne wsparcie antenata.

*Aneta Wybieralska*

## ***Reid of the Walkirias - Richard Wagner***

# **Galop Wybieralskiej po kurortach**

## **Powroźnik**

Jeszcze tylko ostatnie spojrzenie na milczące świadectwo tej pięknej ziemi. Wzgórz porośniętych rydzym lasem, strumieni dających szemrzący, ożywczy spokój, leczących dolegliwości. Ludzi handlujących tym, co tutaj najważniejsze. Wiarą w Boga. Już nie łemkowskiemu, już nie prawosławnemu, tylko katolickiemu.

Zapisałam się na wycieczkę autokarową. Z przewodnikiem, od którego oczek-

kiwałam pięknej opowieści. Z profesjonalistą okrzepłym w kulturze i tradycji, w historii. Byłam tam dawno temu, w towarzystwie ludzi ciekawych, sympatycznych, ale obcych. Patrzyli na zabytki miejską wrażliwością skarżoną pasją turystyczną. Podobną mojej.

Otrzymałam opowieść o Powroźniku. Tam stoi dumnie kilkusetletnia drewniana cerkiew. Wpisana została na listę UNESCO. Może dlatego, że jest bardzo stara, piękna, wymagająca stałej

pielęgnacji, opieki? A może, by nie zapomnieć, kto ją postawił, komu służyła dawno temu? Czyjemu Bogu oddawano tutaj hołd i jak to robiono?

Ten obraz muszę zachować w sobie na długo. I zapach cerkiewnych świec. I odgłos skrzypiących desek.

\*

I kolejna odsłona zaborczej siły nowosądeckiego katolicyzmu. Jestem niesprawiedliwa. Ale po której stronie mam się opowiedzieć? Przecież sama nie obroni się ani



*(Ciąg dalszy ze strony 25)*

kultura, ani historia. Muszą to zrobić dobrzy ludzie, dokumenty, fotografie, ryciny. I bardzo duże pieniądze.

Cerkiew pw. św. Dymitra w Leluchowie. Dawna cerkiew greckokatolicka, wzniesiona w 1861. Po 1947 przejęta przez kościół rzymskokatolicki. Obecnie użytkowana jako kościół filialny parafii św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny w Muszynie. Cerkiew wpisano na listę zabytków w 1964. Została włączona

do małopolskiego Szlaku Architektury Drewnianej.

Z utkanego okolicznym kamieniem murku spoglądam na słoneczną jesień opadającą razem z porannymi mgłami na kręte dróżki przecinające okolicznych wąwozy.

Jej kolory zmieniają się na moich oczach i pod moimi stopami. Tę porę roku także muszę utrwalić w sobie. Tak szybko przemienie... A teraz komu bije dzwon?

Nie zapytam.

## Nowy Sącz

**S**obotnie popołudnie spędziłam spacerując po starej Galicji.



Pachnącej plantami, patrzącej na mnie zza węgła pięknego nowosądeckiego Ratusza i z okien siedziby Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Dziwnie czułam się stojąc przed zawartą na amen Synagoga. Otoczyły mnie bowiem umęczone ręce duchów tamtejszych Żydów. Przeczytałam napis na tablicy, westchnęłam. Potem zajrzałam za bożnicę, gdzie jeszcze osiemdziesiąt lat temu chowano owiniętych w białe całuny zmarłych. Pięknie odnowione



czarno-złote menory pilnują trawiastego urwiska, na którym nie stoi już ani jedna macewa. Smutne to.

Zadumanie.

Kilkaset metrów dalej uczestniczymy w składaniu życzeń romskim nowożeńcom. Właśnie wyszli z kościoła, czekają na zwieńczenie ich szczęścia skoczną muzyką. A może jeszcze tam nie weszli? Niech się kochają, niech kultywują odwieczną tradycję ubraną w biały welon i gruby, złoty łańcuch.

Coś się zaczyna, coś kończy. We mnie także. Cicho tutaj, pusto, ale pięknie.

Galicja przemówiła do mnie wspomnieniami mojej lwowskiej babci i wersami powieści, mojej pierwszej, napisanej na urodziny dla przyjaciółki.

Zapraszam do spżowego tańca na Plantach. I na nostalgiczny nowosądecki spacer.



## Stary Sącz. Bobrowisko

Zanim, gnana moją nieustającą ciekawością oraz pasją turystyczną, przemieściłam się w gościnne galicyjskie podwoje głównego miasta tego cudownego regionu, czyli miasta Nowy Sącz oddalonego od Starego Sącza niespełna 15 km, skorzystałam z zaproszenia na spacer po Bobrowisku.

To to takiego? Enklawa Przyrodnicza. Teren rekreacyjno wypoczynkowy. Znajduje się w widłach górskich rzek Dunajca i Popradu w granicach administracyjnych Startego Sącza. To miejsce "oddane" naturze przez rozumnych ludzi. Kiedyś mieściła się tu żwirownia przekształcona przez naturalną sukcesję. Spacer odbywa się głównie po obserwacyjnych drewnianych ścieżkach (o długości ok. 400 m) meandrujących między bagnami, jeziorkami i zaroślami, oraz na dwóch konstrukcjach zwanych czatowniami.

Byłam, spacerowałam. Bobra nie widziałam, a na pewno tam żyją i ścinają drzewka. Coś tylko zakotłowało się w wodzie. Zasłuży-

łam na inne doznania zapachowo wzrokowe. I na prawdziwy relaks w podgniętej zieloności tego fantastycznego miejsca.

\*

W Nowym Sączu skosztowałam smacznych pierogów. Estetycznie podane smakowały wybornie. Zwłaszcza że takich nie wykonuję i nie jadam codziennie. Ciekawe smaki uśmiechające się do mnie rydzami, jagnięciną, oscypkiem i lososiem. Toteż jadłam je prawie wszystkimi zmysłami. Nie, to nie jest kuchnia regionalna, czego poszukuję w każdym odwiedzanym miejscu, a jedynie jej zmodyfikowana kulturowo namiastka. Wybrałam, jestem kontenta. Nasyciłam się pięknym Starym Sączem. Wrażenia ugruntowałam na Bobrowisku.



## Krynica



Wolno przechadzam się po muśniętej popołudniowym słońcem Krynicy. Już nie tamtej, już nie mojej. Spaceruję rozumnie, łapię każdą ceną chwili. Na moją głowę, pełną krynickich wspomnień, spada żółty jesienny liść.

Wiem, że jej tegoroczny smak musi wystarczyć mi na długo. Albo na zawsze. Wdycham ją, ciekawie zaglądam w moje niegdyś ulubione kąty. Teraz zabudowane betonowym szkłem, zasłonięte krzyczącymi, pstrokatymi reklamami, zavalone plastikową chińszczyzną. Pachnie słodko karmelowym dymem i grillowanym oscypkiem.

Ze stylizowanej budki spogląda na przechodnia etykieta regionalnego piwa i śliwownicy.

- Co podać?

- Piękne wspomnienie?

A jednak nie. Poproszę oryginalne kierp-



ce. Takie ze skrzypiącej skóry. Żeby moja zmęczona stopa mogła naturalnie poodychać dawną Krynica. Pamiątkę wpycham do plastikowego woreczka.

Czuję, że muszę pożegnać się z pijalnią, z domem zdrojowym, muszlą koncertową, gdzie śpiewał Kiepusza, a festiwalowym opowieściom Bogusława Kaczyńskiego towarzyszył kwartet smyczkowy. Muszę jeszcze raz przemknąć się między szumiącymi kroplami parkowej fontanny, dotknąć ławeczki stojącej w miejscu, gdzie lubiłam siadywać i czytać książkę, pisać list.

Jeszcze tylko spojrzeć na Górę Parkową. Niegdyś dzika, świeża, pełną kuracjuszy i porannych stadek jeleni, obecnie wybetonowana i wrzeszczącą różową watą cukrową.

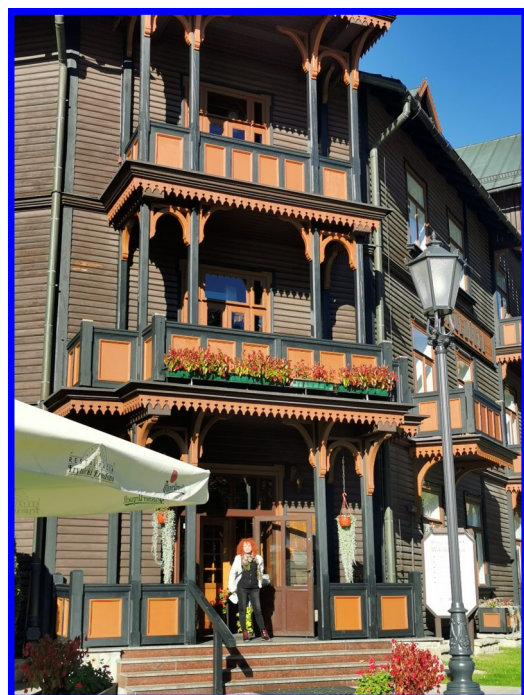
Gdzie się podziały tamte dancingi? Tamte spacerki i pozdrowienia? Porannie oszronione przebieżki, nocne powroty z kultowego Zaccisza? Nie ma już tej obskurnej knajpy. W górską skałę wciśnięto drogi hotel.

Dlaczego jest mi dziwnie i smutno?

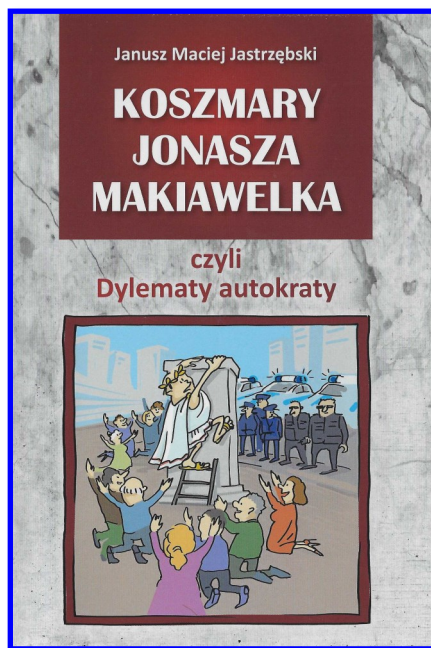
Ukraiński saksofon gra amerykański przebój. Tańczę razem z liśćmi i ze spojrzeniami zdziwionych przechodniów.

Żegnaj się. Nie mówię Krynicy do widzenia.

Wolę zanucić „Ode do radości”. Wszyscy ludzie będą braćmi? Bardzo proszę.



## GDZIEŚ WE WSZECHŚWIECIE...



### DRAMATIS PERSONAE

Makiawełek Jonasz - autokrata z koszmarami  
Notariusz - w randze prezydenta  
Farmazon - alias premier  
Brunhilda - była premier  
Agrypina, Tofana, Lukusta — słynne trucicielki  
Bielik Wieńczysław - minister wiedzy  
Dzięcioł Jerzy - malarz amator  
Fruwacz Mariusz - polityk podniebny  
Grosfalus Anatol - enigma  
Gryzoń Mirek - polityk dwupłciowy?  
Kiepnizin  
- alias wicepremier Konfettii  
Kot Jasnowidz  
Krępa Bogda - rywalka Dzięcioła  
Leciwa Dama - pełna poświęcenia  
Lipka — poseł zaradny  
Marmurek Dariusz + Trądzik Michał -  
„spowiednicy” Muchomor - mnich i nie tylko  
Obojczyk - minister sprawiedliwości  
Odkrycie Towarzystwo  
Olaboga Roch - prapraprawnuk Rocha,  
oficera dragonów  
Pafnucy Zenobi - wyznawca Makiawelka  
Pani Reasumpcja  
Piszczyk Miron - minister spraw wojskowych  
Proboszcz suspensowany  
Wimgiel Alan - stundaper i drukarz  
Zastęp Wicebojczyków  
Złotousty Narcyz - ważna figura  
Żona fanatyka ze szczękościskiem

### JONASZ Z NARODEM, NARÓD Z JONASZEM

Jonasz ze stronnikami odbywa spotkania,  
Pogawędki wygłasza i zleca zadania.  
Krażenie krwi pobudza, gdy oklaski bija,  
A kiedy zażartuje, to z dowcipów ryja.  
Do spotkań się dopuszcza

tylko samych swoich,  
Głównie przyschłe matrony,  
zmurszałych oldboi,  
Dla nich jest Jonasz świętą wyrocznią, ikoną,  
Która coraz to sypnie, choć mama, mamona,  
Ale daje!

I to ma największe znaczenie!  
Mimo, że w chwilę potem czyści im kieszenie  
Z tego co dał, podwójnie. Oni brawa bija,  
Bo w świecie zakłamania chcą żyć...

... No i żyją.

Makiawełek w kazania wplata określenia,  
Wzbudzające w słuchaczach czule sko-  
jarzania.

*Immobilizm, ojkofobia, anihilacja,*  
Jaka z nich błyskotliwość bije, jaka gracia!  
Odbiorcy z otwartymi z zachwytu ustami  
Podziwiają, a on ich czaruje słowami,  
Ktore chłoną zachłannie; dla nich są magiczne  
Tak jak abrakadabra, lecz bardziej hymniczne.  
Toteż ekstaza wielu często nachodziła  
I wzruszeni modlili się do Immobila,  
Oczywiście świętego, patrona bonusu  
Zamiast płacy za pracę, dostawcy luksusu.

Lecz coraz częściej spotkania Jonasza  
drećzyły,  
Wiele go kosztowały i coraz mniej były  
Bezpieczne. Społeczeństwo, jakby się budziło  
Z letargu i życzliwe już mu tak nie było,  
Kontestując kanony jego polityki.  
Obrazoburcy byli w każdej okolicy,  
Gdzie on z wielbicielami odbywał spotkania,  
By wy wrzeszczeć tam swoje negatywne zdania,  
A i inwektywami, co myślą, wyrazić,  
By gniew społeczny wzmocnić, z siodła go wy-  
sadzić.

Najbardziej się frustrował, kiedy po spotkaniu

*(Ciąg dalszy na stronie 30)*

Musiał wyjść na ulicę, a tu kupa draniów  
 - Będziesz siedział! — mu grozi,  
 a on zęby szczerzy,  
 Pospiesznymi kroczkami w stronę auta bieży,  
 Sforą rosłych buforów wokół otoczony,  
 Bardziej nawet niż Putin  
 przez służby chroniony.

**Z**awsze kiedy się zmywał  
 po takich spotkaniach  
 Serce mu kołatało, miał nerwowe drgania.  
 Błada twarz jeszcze bledsza się wtedy robiła,  
 Do truchtu go wewnętrzna przymuszała siła,  
 BOWIEM LĘK PRZED ZAMACHEM BYŁ  
 jego koszmarem.  
 I aż dziw, że się nigdy nie skończył zawałem.  
 Obawiał się, że się kiedyś trafi nowy Agca25  
 I jeżeli nie strzeli, to ciśnie węń jajca.  
 Toteż, gdy od początku wchodził na drabinę,  
 By porywać z niej wiernych, miał nietęgą minę,  
 Bo dla snajperów jajek mógł być łatwym celem  
 I musiałby uciekać...  
 ...Tracąc bardzo wiele  
 Ze swojego prestiżu, być może na amen,  
 BOWIEM NIC TAK JAK ŚMIESZNOŚĆ HONORU  
 nie plami.

Przez media nieprzychylne też byłby wykpiony,  
 Że cały w białkach, żółtkach ucieka z ambony.  
 Pozbawiony by został na zawsze charyzmy,  
 Autorytet ucierpiałby na tym Ojczyzny,  
 Za której się największym uważał symbolem  
 (A według opozycji je j największym trollem).

**J**onasz był w pełni świadom,  
 że służby specjalne  
 Są na jego rozkazy i są mu lojalne.  
 Uczestników protestu same prowokują,  
 Żeby drakę zaczęli, wtedy ich spałują.

Wybijają demonstrantom ich chore frustracje,  
 By nie chcieli na żadną już iść konfrontację.  
 Wiedział też, że to ludzie bardzo mu oddani  
 Rzucają węń jajkami i pomidorami,  
 Lecz tak żeby nie trafić.

Wprost w niego nie cisną...  
 Jednak bał się, że może jajka się rozprysną.  
 Lub czy wśród rzucających nie znajdzie się  
 zdrajca,  
 Sprzedawczyk, który w niego wyceluje jajca.  
*(O zdrajcach, sprzedawczykach wiedział niemal wszystko,*

*Gdyż często brał do wsparcia  
 owe towarzystwo.)*

Inne też zagrożenia mogły się pojawić  
 Całkiem niespodziewanie, szacunku pozbawić.

**P**o jednym z jego spotkań  
 zdarzenie tragiczne  
 Sprawilo, że reakcje miewał alergiczne  
 Na konie...

... Prowadzony był do samochodu  
 Przez swoich ochroniarzy. Eskortował z przodu  
 Ich policjant na koniu. Nagle szkapa wredna  
 Nie bacząc przed kim idzie, bestia nieogledna  
 Ogon w górę zadarła i zbombardowała  
 Tych, którym przejście w tłumie  
 utorować miała.

Wściekły Jonasz polecił konia zdegradować  
 I ze służby usunąć, oraz spowodować,  
 By szkapy w czasie służby na swych  
 zadach miały  
 Pęta, które ogonów zadzierać nie dały.

*Janusz Maciej Jastrzębski*

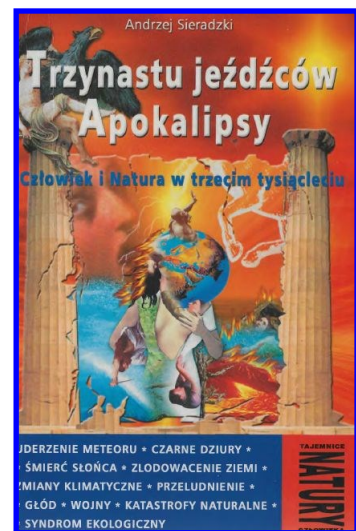


## Trzynastu jeźdźców Apokalipsy Ósmy jeździec Apokalipsy Przeludnienie

W ciągu 4,6 miliarda lat istnienia naszej planety nikomu nie udało się na nią wyrzucić takiego wpływu jak człowiek. Jest to tym bardziej zdumiewające, że epoka istot ludzkich to zaledwie jedna dwutysięcznopięćsetna część historii Ziemi. Ludzie wiele zbudowali, ale jeszcze więcej dokonali zniszczeń w biosferze. To urodzeni destruktorzy status quo. Burzą, rabują i zanieczyszczają wszystko, co się znajduje w ich zasięgu, co nieuchronnie musi się później ujemnie odbić na warunkach ich życia.

Andrzej Sieradzki

[Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)



### Ludzi przybywa szybciej niż żywności

Mimo częstych katastrof naturalnych, wojen i chorób populacja na naszej planecie sukcesywnie wzrasta. Skoro wszystko w przyrodzie ma swoje granice, to nasuwa się uzasadnione pytanie: jak wielką liczbę ludzi Ziemia zdoła wykarmić, ubrać i zapewnić dach nad głową? Drugie istotne pytanie brzmi: kiedy i na jakim poziomie nastąpi ustabilizowanie się liczby ludności świata?

John Hogue, opierając się na danych z połowy lat 90., przytacza niepokojące fakty:

„Co sekunda przychodzi na świat troje dzieci - suma narodzin każdego dnia wynosi 250 tysięcy. Jest to równoznaczne z powiększaniem obecnej populacji świata o liczbę ludzi równą wszystkim mieszkańcom Chin co 12 lat. Do końca XX wieku liczba ludzi na świecie będzie zwiększać się o 100 milionów rocznie. Następny miliard pojawi się za 11 lat (w 2011 r.), kolejny za niecałe 20 lat (rok 2020). Do roku 2030 tylko Chiny będą potrzebować zasobów pokarmowych rzędu całego dzisiejszego eksportu zbóż na świecie. Do roku 2025 będziemy musieli raz w tygodniu budować nową elektrownię atomową, aby zaspokoić energetyczne wymagania ponad 12 miliardów ludzi!”.

Na szczęście, od 1994 r. przyrost naturalny zaczął zmniejszać swoją dynamikę. Według najnowszych prognoz, w roku 2025 nasz glob będzie liczyć 8-8,5 miliarda ludzi. Nie będzie więc aż takiej konieczności, aby co tydzień uruchamiać nową elektrownię atomową, co stworzyłoby nowe zagrożenie dla ludzkości, nawet groźniejsze od przeludnienia.

Niezależnie jednak od tego, niebezpieczeństwo wynikające ze skutków demograficznych i zwiększającej się dysproporcji między przyrostem ludności a przyrostem produkcji żywności, w wielu krajach jest już faktem.

Problem demograficzny nie jest wcale

wymysłem futurologów końca XX wieku. Za prekursora uważa się osiemnastowiecznego naukowca angielskiego, Thomasa Malthusa. Kiedy opublikował swoje dzieło - *Prawo ludności*, spotkał się z krytyką i potępieniem zarówno kręgów kościelnych, jak i naukowych. Napisał m.in.:

„Gatunek ludzki przejawia tendencję do wzrostu liczebnego, w tempie wyższym niż wzrost możliwości wyżywienia”.

Absolutnie nie wierzono wówczas, że człowiek jako istota myśląca, wskutek niekontrolowanego przyrostu naturalnego może doprowadzić do samozagłady.

### Liczba ludności na przestrzeni wieków

Jak kształtowała się liczba ludności świata na przestrzeni wieków? Otóż szacuje się, że w chwili narodzin Jezusa Ziemię zamieszkiwało około 170 milionów ludzi. W osiem wieków później było nas zaledwie o 50 milionów więcej. Na tak niski przyrost wpływ miały takie wydarzenia, jak: epidemie dżumy, wędrówki ludów, a zwłaszcza barbarzyńskie najazdy Hunów, wyprawy krzyżowe, które pochłonęły kilkaset tysięcy zabitych. Przy końcu XII wieku liczba ludności zwiększyła się do 360 milionów, a w blisko dwa wieki później zaledwie do 370 milionów. Przyczyn załamania przyrostu naturalnego należy dopatrywać się w najazdach mongolskich, które pustoszyły rozległe obszary Azji i Europy Wschodniej oraz w epidemii dżumy w Europie, zwanej czarną śmiercią, która pochłonęła ponad 25 milionów ofiar. Przy końcu XV wieku było nas już 425 milionów, a w 250 lat później blisko 800 milionów. Pierwszy miliard ludzi na Ziemi pojawił się na początku XVIII wieku. Podwojenie nastąpiło w 1930 r. W 1975r. było nas już 4 miliardy, w 1987 - 5 miliardów, a pod koniec

(Ciąg dalszy na stronie 32)

*(Ciąg dalszy ze strony 31)*

1999 r. - 6 miliardów.

Ciekawe jest zestawienie tempa podwajania się ludności świata. I tak: do roku 1350 ludność świata podwajała się co 1400 lat. Kolejne podwojenie osiągnięto już po 350 latach, następne po 140 latach, dalsze po 88 latach, a obecne już po 35. Tempo to odpowiada rocznemu przyrostowi ludności o 2 procent.

Zdaniem futurologów i specjalistów od demografii, wysoki przyrost naturalny utrzyma się przez najbliższe dziesięć lat, po czym jego tempo zacznie maleć, ale będzie nas i tak coraz więcej. Przewiduje się, że w roku 2030 będzie nas 9-9,5 miliarda, w roku 2050 - około 15 miliardów, a w 2100-około 27 miliardów. Istnieją też bardziej optymistyczne prognozy, które zakładają dużo mniejszy wskaźnik przyrostu naturalnego, ale za wcześnie jeszcze mówić, na ile są one realistyczne.

### **Mapa demograficzna świata w roku 2025**

**Z**apoznajmy się z prognozą demograficzną dla świata opracowaną przez ONZ na lata 2000-2025. Podajemy najbardziej interesujące fragmenty.

Ogółem ludność świata w 2025 r. liczyć będzie 8,5-9 miliardów osób. Jest to prognoza średnia i najbardziej realistyczna.

Obecnie najliczniejszym krajem są Chiny (1,2 miliarda). Pierwsze miejsce utrzymają również za 25 lat (około 1,6 miliarda mieszkańców).

Na drugim miejscu znajdują się Indie (1 miliard), a w roku 2025 liczyć będą aż 1,36 miliarda, a może nawet więcej, gdyż w roku 2000 dziennie rodzi się tam 42 tysiące dzieci, a w następnych latach będzie się rodzić coraz więcej!

Trzecie miejsce zajmować będzie Rosja i kraje byłego Związku Radzieckiego, które z około 290 milionów obecnie wzrosną do ponad 360 milionów osób.

Czwarte miejsce należy do USA zarówno obecnie, jak i za ćwierć wieku. Ludność tego kraju zwiększy się z 250 milionów do ponad 330 milionów.

W niektórych krajach wystąpi nawet już nie wzrost, a wręcz skok demograficzny. I tak np. w Nigerii ze 125 milionów liczba ludności powiększy się aż do ponad 300 milionów. A zatem Nigeria znajdzie się na piątym miejscu na świecie pod względem liczby mieszkańców, tuż za Stanami Zjednoczonymi. Miejsce w ścisłej czołówce światowej utrzyma też Indonezja. Z około 180 milionów obecnie liczba ludności tego państwa-archipelagu powiększy się o około 100 milionów. Tuż za Indonezją plasować się będzie Bangladesz (116 milionów obecnie - 226 milionów w 2025 r.).

A teraz spójrzmy na prognozy demograficzne w rozbięciu na poszczególne kontynenty. Bardzo wyraźny wzrost liczby ludności nastąpi w Afryce, z około 700 milionów obecnie do 1,6 miliarda za 25 lat. W Azji, gdzie obecnie mieszka ponad trzy miliardy ludzi, będzie ich blisko pięć miliardów. Ludność Oceanii (Australia, Nowa Zelandia, Papua - Nowa Gwinea) zwiększy się z 27 milionów obecnie do 41 milionów. W Ameryce Łacińskiej liczba mieszkańców zwiększy się z 450 milionów do 740 milionów.

Zupełnie inaczej będzie natomiast kształtować się sytuacja demograficzna w Europie. W tym przypadku można mówić o swoistej stagnacji. I tak: w Niemczech przy 80 milionach obecnie przybędą zaledwie dwa miliony, we Francji (57 milionów obecnie) przybędzie tylko milion, a we Włoszech liczba ludności nawet się zmniejszy (z 57 milionów obecnie do 52 w roku 2025). W Polsce również przyrost ludności będzie minimalny i wyniesie około miliona osób.

### **Sytuacja demograficzna świata w roku 2050**

**M**amy już obraz sytuacji demograficznej za 25 lat. A jakie trendy będą dominować za 50 lat? W połowie XXI wieku ludność świata ma liczyć około 15 miliardów osób. Najbardziej optymistyczne prognozy podają liczbę o trzy miliardy niższą. Będzie to duże wyzwanie dla ludzkości, zwłaszcza dla nowych technologii, gdyż obecnie żywności wystarcza zaledwie dla pięciu miliardów mieszkańców Ziemi, stąd znaczna część społeczeństw Trzeciego Świata pozostaje niedożywiona.

W końcu XX wieku na świecie jest 10 państw z ludnością powyżej 100 milionów (Chiny, Indie, USA, Indonezja, Brazylia, Pakistan, Rosja, Japonia, Bangladesz i Nigeria). Za 50 lat państw takich będzie już przynajmniej 17 (dojdą: Republika Konga, Meksyk, Filipiny, Wietnam, Iran, Egipt i Turcja). W połowie nowego wieku nastąpi zmiana na pierwszym miejscu najliczniejszego ludnościowo państwa. Palmę pierwszeństwa od Chin przejmą Indie. Oblicza się, że tylko w obu tych krajach żyć będzie około trzech miliardów ludzi. Jeśli uzmysłowimy sobie, że 90 lat wcześniej, a więc w roku 1960, na całym świecie żyło trzy miliardy osób, będzie to wybuch prawdziwej bomby demograficznej.

Dodatkowym problemem będzie to, że coraz większy procent ludzi stanowić będą mieszkańcy krajów słabo rozwiniętych, a zarazem i najbiedniejszych, jeżeli w 1950 r. stanowili oni 68 procent ogółu ludności Ziemi, w roku 2000 już 75 procent, to w roku 2050 aż 88 procent.

*(Ciąg dalszy na stronie 33)*



*(Ciąg dalszy ze strony 32)*

Jeśli chodzi o kontynenty, to najszybszy wzrost ludnościowy w przeciągu stu lat (1950-2050) odnotuje Afryka-niemal ośmiokrotny, Ameryka Północna - 2,3-krotnie, Oceania - 3,5-krotnie, natomiast Europa zwiększy swoją populację zaledwie o 15 procent, a licząc w przedziale 2000-2050, to nawet zmniejszy stan ludnościowy.

Obecnie każdą statystyczną setkę ludzi żyjących na Ziemi tworzy: 22 Chińczyków, 11 Hindusów, 4 mieszkańców Indonezji, 3 Brazylijczyków, 3 Rosjan, 2 mieszkańców Bangladeszu, 2 Japończyków, 2 Meksykanów oraz po jednym Egipcjaninie, Brytyjczyku, Niemcu, Filipińczyku, Francuzie, Irańczyku, Włochu, Nigeryjczyku, Tajlandczyku, Turku, Ukraińcu i Wietnamczyku. Za 50 lat udział narodów europejskich oraz rasy białej będzie jeszcze mniejszy. Aż trzy czwarte wszystkich mieszkańców Ziemi obecnie żyje tylko w 23 krajach, a jedna czwarta w blisko 180 państwach.

## **Megamiasta**

Jeżeli jeszcze do niedawna największymi metropoliami świata były takie miasta, jak: Nowy Jork, Paryż, Londyn czy Los Angeles, to obecnie muszą ustąpić miejsca miastom-molochom Trzeciego Świata. Na koniec XX wieku wśród dziesięciu największych miast tylko trzy należą do państw rozwiniętych. Oto obecna kolejność pierwszej dziesiątki:

1. Mexico City - 25,6 miliona
2. Sao Paulo - 22,1 miliona
3. Tokio - 19,0 miliona
4. Szanghaj - 17,0 miliona
5. Nowy Jork - 16,6 miliona
6. Kalkuta - 15,7 miliona
7. Bombaj - 15,4 miliona
8. Pekin - 14,0 miliona
9. Los Angeles - 13,9 miliona
10. Dżakarta - 13,7 miliona

Demografowie obliczają, że w roku 2010 stolica Meksyku liczyć będzie 32 miliony mieszkańców, Sao Paulo - 26, a Szanghaj, Kalkuta, Bombaj, Pekin, Seul i Los Angeles po 19 milionów.

Od kilkudziesięciu lat w krajach słabiej rozwiniętych obserwuje się migrację ludności ze wsi do miast, a w skali globalnej migrację mieszkańców Południa do krajów bogatej Północy. Zjawisko to z każdym rokiem będzie przybierać na sile, bo ludzie są zmęczeni wegetowaniem na prowincji lub zagrożeni klęską głodu. Taką sytuację obserwujemy obecnie w Afryce Środkowo-Wschodniej, gdzie 12 milionów ludności Etiopii, Erytrei i Somalii zagrożonych jest śmiercią głodową.

Gigantyczne metropolie są pod każdym

względem zjawiskiem wysoce negatywnym. W megamieście powyżej 20 milionów mieszkańców sprawne administrowanie i zapewnienie bezpieczeństwa staje się niemożliwe. Miastomolochy zamieniają się w nowoczesne slumsy. Tym różnią się od tradycyjnych slumsów, że zamiast kolonii domków z blachy lub różnego rodzaju opakowań, składają się z wysokościowych bloków komunalnych. Stłoczeni w nich ludzie to w przeważającej części bezrobotni i rodziny patologiczne. Swoje niezadowolenie i frustrację wynikającą z braku perspektywa lepsze jutro wyładowują na otoczeniu, na bloku, w którym zamieszkują, uciekają w narkotyki, alkoholizm, a pieniądze często zdobywają na drodze przestępstwa.

Jeżeli doliczyć do tego jeszcze brak odpowiednich warunków sanitarnych, epidemie i inne plagi, to życie w takim środowisku łatwo może zamienić się w koszmar. Coraz większej aktualności nabiera stwierdzenie członka Klubu Rzymskiego, prof. Paula Ehricha:

**„Największym zagrożeniem dla ludzkości jest człowiek”.**

O ile biedniejsze warstwy społeczne będą tłoczyć się w slumsach megamiast i mniejszych metropolii, o tyle zamożniejsi obywatele będą przenosić się z miast w okolice podmiejskie. Coraz liczniej powstawać tam będą zamknięte enklawy domków jednorodzinnych lub niskiej zabudowy, chronione przez firmy ochroniar-skie.

## **Przestrzeń ważna jak tlen i woda**

Oprócz powietrza, wody i pożywienia, człowiekowi do prawidłowego funkcjonowania potrzebna jest także przestrzeń. Z przeprowadzonych badań socjologicznych wynika, że jeżeli na osobę przypada mniej niż pięć metrów kwadratowych powierzchni mieszkania, to gwałtownie wzrasta w niej agresja. Natomiast jeżeli przypada więcej niż kilkanaście metrów, to zaczyna dominować uczucie samotności, aż w końcu pojawia się depresja psychiczna.

Każdy człowiek ma określoną potrzebę przestrzeni, a ona z kolei wpływa na jego zachowanie. Jeżeli jest napięty, zestresowany, wówczas ma większą niż normalnie potrzebę przestrzeni. Jeżeli jej nie ma, staje się agresywny. Obecnie ludzie są już tak bardzo stłoczeni, że tak jak kiedyś chcieli być razem, to teraz uciekają w kierunku natury. Aż trudno sobie wyobrazić, jak ludzie będą ze sobą współistnieć, kiedy będzie nas na świecie nie kilka, lecz kilkanaście miliardów.

Pierwsze oznaki wpływu przeludnienia na ludzi uzyskano w wyniku obserwacji tego samego zjawiska wśród

*(Ciąg dalszy na stronie 34)*

*(Ciąg dalszy ze strony 33)*

zwierząt. W ich świecie wiele gatunków ssaków, ptaków i ryb stworzyło swoisty mechanizm nakazujący im obronę swojego terytorium przed obcymi intruzami. Po to, żeby stwierdzić, jaki wpływ na ludzi wywiera przeludnienie, wystarczy przyjrzeć się temu, co dzieje się ze zwierzętami żyjącymi na zbyt zagęszczonym terytorium.

Takiemu eksperymentowi poddano szczury. Całą powierzchnię podłogi podzielono na duże, otwarte kojce, do których wpuszczono szczury. Obserwacje uzyskane w toku tego doświadczenia, które trwało ponad trzy lata, zachęcają do szukania podobieństwa z wielkimi miastami przyszłości.

W normalnych warunkach szczury współżyją w trwałym, dobrze zorganizowanym społeczeństwie, które uznaje prawo własności, zna miłosne zaloty, zawieranie przyjaźni i tworzenie rodzin. Zasady te zostały podważone z chwilą, gdy doszło do zagęszczenia. Samice zatraciły zdolność opieki nad rodziną, młode - rozproszone zaraz po urodzeniu - rzadko przeżywały. Gangi samców z nadmiernie pobudzoną aktywnością napadały na cudze nory, deptały młode i dopuszczały się gwałtów na samicach. Inne stawały się bierne i unikały zarówno walki, jak i zalotów. Niekiedy wystraszone skupiały się po kątach, podobne do otepiałych ludzkich schizofreników. Wśród samic miały miejsce częste poronienia, a nawet zgony, których przyczyną były choroby macicy, zapalenie jajników i inne przypadłości charakterystyczne dla ich płci.

Powyższy eksperyment potwierdził opinię, że przestrzeń jest dla żywego organizmu tak samo ważna, jak pożywienie, woda i tlen. Naukowcy twierdzą, że nadmierny wzrost liczby ludności w miastach jest groźniejszy w skutkach niż wybuch epidemii.

## **Świat 60 trylionów ludzi?**

**W** powyższym kontekście warto zapoznać się z prognozą demograficzną na tysiąc lat, opracowaną przez brytyjskiego fizyka, Johna Fremlina. Przypomina ona ponure hipotezy rodem z science fiction. Praktycznie do zagrożenia takiego nigdy nie dojdzie, ale teoretycznie zagłada ludzkości wskutek przeludnienia jest możliwa. Fremlin opracował swoją prognozę przede wszystkim dlatego, aby uzmysłowić ludzkości skalę zagrożenia i w porę mu przeciwdziałać. Przypatrzmy się więc bliżej tej przerażającej ekstrapolacji (według książki Adriana Berry - *Następne 500 lat*, Wyd. Amber).

Prognoza ta powstała w 1964 r., kiedy populacja rosła średnio w tempie 1,9 proc. rocznie, a więc nieco szybciej niż obecnie. Fremlin wyliczył, że ówczesna liczba ludności

wynosząca trzy miliardy, będzie ulegać zwiększeniu w sześciu etapach:

- Etap 1 - w ciągu 260 lat do 400 miliardów
- Etap 2 - w ciągu 370 lat do 3 trylionów
- Etap 3 - w ciągu 450 lat do 15 trylionów
- Etap 4 - w ciągu 680 lat do 1000 trylionów
- Etap 5 - w ciągu 800 lat do 12 000 trylionów
- Etap 6 - w ciągu 890 lat do 60 000 trylionów

Już same cyfry robią wrażenie, ale przyjrzyjmy się bliżej poszczególnym etapom eksplozji populacji.

*Na etapie 1*, przy 400 miliardach ludności, z powierzchni globu znikną zwierzęta, gdyż zabraknie dla nich żywności. Białko zwierzęce zostanie zastąpione roślinnym, uzyskiwanym z eksploatacji zasobów mórz na skalę wielkoprzemysłową.

*Na etapie 2* liczba ludności, w porównaniu do roku 1964, zwiększy się tysiąc razy (do 3 trylionów). Z powodu załamania łańcucha pokarmowego wyginą ryby morskie.

Nowym źródłem pokarmu staną się wodorosty, zawierające duże ilości węglanów, azotanów i minerałów. Uwzględniając, że powierzchnia mórz i oceanów wynosi około 500 trylionów metrów kwadratowych, a do wyżywienia jednego człowieka wystarczy roślin z powierzchni 160 metrów sześciennych, to z teoretycznego punktu widzenia, wyżywienie trzytrylionowej populacji jest możliwe.

*Na etapie 3* (15 trylionów ludzi) potrzebne będą nowe źródła energii. Wykorzystanie energii słonecznej okaże się niewystarczające. Aby stan ten poprawić, trzeba będzie na orbicie okołoziemskiej umieścić gigantyczne reflektory, które dostarczałyby światło na tę półkulę geograficzną, na której panuje noc. Umożliwi to zaopatrywanie planety w energię przez całą dobę.

*Na etapie 4* (1000 trylionów ludzi) gęstość zaludnienia dojdzie do dwóch osób na metr kwadratowy, włączając w to powierzchnię mórz, wód śródlądowych, gór, pustyń itp.! W tej sytuacji życiowa konieczność zmusi do tak drastycznego środka, jak przerabianie ciał zmarłych na pokarm. Z braku miejsca niemożliwe okaże się rozgrywanie imprez sportowych, a nawet tańców i organizowanie różnego rodzaju zgromadzeń.

*Na etapie 5 i 6* (od 12 000 do 60000 trylionów ludzi) na jeden metr kwadratowy przypadać będzie 120 osób. Ludzie będą mieszkać w drapaczach chmur, zajmujących całą powierzchnię lądów, w tym również dna oceanów i mórz, które wcześniej zostaną odparowane. Żywność będzie miała

*(Ciąg dalszy na stronie 35)*

*(Ciąg dalszy ze strony 34)*

postać płynną. Nikt nie będzie mógł opuszczać swojego bloku. Nie będzie przemysłu odzieżowego, ludzie będą chodzić niemal nago. Zabroniona będzie gimnastyka i wszelki większy wysiłek, gdyż wytwarzane byłyby przy tym zbyt duże ilości ciepła. Prof. Fremlin uważa, że mimo to ludzkości grozi zagłada, gdyż ciepło własne oraz emitowane przez odchody ponad 60 trylionów ludzi będzie tak duże, że doprowadzi do wyniszczenia rodzaju ludzkiego.

Prof. Fremlin nie jest wcale odosobniony w swojej hipotezie, która wynika z teorii czystej nauki. Warto przytoczyć prognozę demograficzną brytyjskich specjalistów, braci McWhirter. Otóż na podstawie obecnego geometrycznego przyrostu ludności obliczyli oni, że w połowie trzeciego tysiąclecia jeden człowiek będzie przypadał na jeden jard kwadratowy (0,84 mkw.). Obliczyli również, że w roku 3800 (przepowiadany przez Nostradamusa koniec życia na naszej planecie) ludzie będą ważyć więcej niż cała Ziemia. A będzie to waga niemała, bo wynosząca około sześciu sekstilionów ton (6 000 000 000 000 000 000)! Kontynuując swoje obliczenia, bracia McWhirter wyliczyli, że w roku 7975 ludzkość wypełni cały znany nam dziś wszechświat. Miejmy nadzieję, że zarówno hipotezy prof. Fremlina, braci McWhirter, jak i innych futurologów są bardziej naukowymi fantazjami niż rzeczywistym zagrożeniem.

**Największe miasta świata – powyżej 20 milionów mieszkańców**

- Nr 1 – Tokio, Japonia: 38 305 000
- Nr 2 – Delhi, Indie: 26 454 000
- Nr 3 – Szanghaj, Chiny: 24 484 000
- Nr 4 – Mumbai, Indie: 21 357 000
- Nr 5 – São Paulo, Brazylia: 21 297 000
- Nr 6 – Pekin, Chiny: 21 240 000
- Nr 7 – Meksyk, Meksyk: 21 157 000
- Nr 8 – Osaka, Japonia: 20 337 000

**Największe miasta na świecie – poniżej 20 milionów mieszkańców**

- Nr 9 – Kair, Egipt: 19 128 000
- Nr 10 – Nowy Jork, New York, Newark, New Jersey, Stany Zjednoczone: 18 604 000
- Nr 11 – Dhaka, Bangladesz: 18 237 000
- Nr 12 – Karaczi, Pakistan: 17 121 000
- Nr 13 – Buenos Aires, Argentyna: 15 334 000

**Największe miasta świata – poniżej 15 milionów mieszkańców**

- Nr 14 – Kolkata, Indie: 14 980 000
- Nr 15 – Stambuł, Turcja: 14 365 000
- Nr 16 – Chongqing, Chiny: 13 744 000
- Nr 17 – Lagos, Nigeria: 13 661 000
- Nr 18 – Manila, Filipiny: 13 131 000
- Nr 19 – Guangzhou, Guangdong, Chiny: 13 070 000
- Nr 20 – Rio de Janeiro, Brazylia: 12 981 000
- Nr 21 – Los Angeles, Long Beach, Santa Ana, Stany Zjednoczone: 12 317 000
- Nr 22 – Moskwa, Rosja: 12 126 000
- Nr 23 – Kinszasa, Demokratyczna Republika Konga: 12 071 000
- Nr 24 – Tianjin, Chiny: 11 558 000

**Najludniejsze miasta świata – poniżej 11 milionów mieszkańców**

- Nr 25 – Paryż, Francja: 10 925 000
- Nr 26 – Shenzhen, Chiny: 10 828 000
- Nr 27 – Dżakarta, Indonezja: 10 483 000
- Nr 28 – Bangalore, Indie: 10 456 000
- Nr 29 – Londyn, Zjednoczone Królestwo: 10 434 000
- Nr 30 – Chennai (Madras), Indie: 10 163 000

**T**ekst o jeźdźcach Apokalipsy, jak można się zorientować jest sprzed wielu, wielu lat. By uaktualnić dane ludnościowe wkleiłem tabeli z najbardziej aktualnymi danymi ludnościowymi. To i tak nie wypełnia obecnych ocen np. w Polsce, gdzie liczba narodzin systematycznie spada w wyniku polityki społecznej PiS.

[Lista państw świata według liczby ludności – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)  
[Największe miasta świata - ranking najludniejszych miast na świecie - \(budownictwo-polskie.pl\)](#)

**Lista państw świata według liczby ludności – Wikipedia, wolna ...**

Witryna Liczba wierszy: 245 · Lista państw świata i terytoriów zależnych według liczby **ludności** przedstawia państwa świata i terytoria zależne uszeregowane według liczby **ludności**. Tabelę opracowano na podstawie danych amerykańskiej Centralnej Agencji ...

Szacowany czas czytania: 3 min

LP.	PAŃSTWO, OBSZAR LUB TERYTORIUM Z...	LICZBA LUDNOŚCI(2...	LICZBA LUDNOŚCI(
-	<b>Świat</b>	6 580 500 200	6 658 506 778
1	<b>Indie</b>	1 095 351 995	1 129 866 154
2	<b>Chińska Republika Ludowa</b>	1 314 480 000	1 321 290 000
-	<b>Unia Europejska</b>	486 642 177	490 426 060



Sala widowiskowa Miejskiego Domu Kultury w Giżycku podczas uroczystej akademii zorganizowanej z okazji 40 rocznicy powołania SB i MO. 7.10.1984r.

## **Historia giżyckiej Milicji Obywatelskiej w albumowych zdjęciach. Bohdana Makowskiego**



Odznaczeni medalem 40-lecia z okazji  
40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem  
9.05.1985r.

W sierpniu 1982 roku Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej w Giżycku swoim zasięgiem objęła rejon miasta i gminy Giżycko oraz posterunków MO w Miłkach, Wydminach, Rynie i Mikołajkach. Służba Bezpieczeństwa ponownie przeszła pod tut. KMMO, natomiast Zamiejscowa Grupa Ruchu Drogowego w dalszym ciągu podlegała pod Wydział Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej MO w Suwałkach.

Na podstawie Ustawy z dnia 14 lipca 1983 roku o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów w sierpniu 1983r. Komenda Miejska MO w Giżycku została przemianowana na Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych. Szefem tut. RUSW pozostał mjr mgr Feliks Biajgo, Zastępcą Szefa ds. Milicji Obywatelskiej kpt. mgr Wiesław Wyszyński, Zastępcą Szefa ds. Służby Bezpieczeństwa kpt. mgr Marian Krasowski, a Zastępcą Szefa ds. Polityczno-Wychowawczych kpt. mgr Bezyli Torbicz.



Z obchodów 39 rocznicy powołania MO i SB

☆  
Z inicjatywy KRM w RUSW w Giżycku odbyło się w miejscowym USC uroczyste nadanie imion ośmiorgu dzieciom funkcjonariuszy MO i SB. W uroczystości udział wzięli funkcjonariusze MO i SB, przedstawiciele rady funkcjonariuszy oraz KRM. Dzieci otrzymały książeczki oszczędnościowe ufundowane przez szefa RUSW w Giżycku oraz zabawki ufundowane przez KRM.

S. Mickaniewski  
zdj. Mielzarczyk



WSN<sup>o</sup> 2 8.1.1986r



Akademia z okazji 42 rocznicy  
powołania SB i MO



**Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie**  
**10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1**

telefon: 89 522 28 01 e-mail: [rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu](mailto:rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu)  
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

**Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie**  
**Informuje:**

**Porady i pomoc prawną można uzyskać**  
**w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej**

**Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie**  
**Informuje:**

**Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:**  
**W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.**  
**Stały kontakt:**

**tel. kom.: 519 340 125, e-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl)**

**Adres do korespondencji:**

**Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie**  
**Sekcja Socjalna**  
**ul. Partyzantów 6/8**  
**10-950 Olsztyn**  
**Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych**

**Dane do faktur /wzór/**

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE  
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41  
NIP: 8512442679

**Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego**

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE  
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.  
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

**MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY**

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: [wykluczeni@seirp.pl](mailto:wykluczeni@seirp.pl) który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

**Olsztyński Biuletyn Informacyjny**

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego  
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.  
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz  
OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> [https://fssm.pl/ckfinder\\_pliki/files/OBI/](https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/)  
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl) tel. kom. 519 340 125.  
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41

2023-10-16

[https://igiifp.github.io/Informacje.html?fbclid=IwAR0TLxiTsm6\\_AfccFzMVkTGMe8qxj0Vsub16Tc2RxGdkIriGzMxepvbb\\_Ik](https://igiifp.github.io/Informacje.html?fbclid=IwAR0TLxiTsm6_AfccFzMVkTGMe8qxj0Vsub16Tc2RxGdkIriGzMxepvbb_Ik)

Dzisiaj **TRZYDZIESTA ÓSMA** miesięcznica „[upominania się](#)” Rozenka, [Balta](#) i pozostałych eurodeputowanych Lewicy o włączenie „*haniebnej ustawy represyjnej do listy naruszeń prawa i podstawowych zasad Unii Europejskiej*”. Ja oraz podobni mi, zmanipulowani przez *eine besondere Gruppe aus Rakowiecka* frustraci pytamy więc: czy na korytarzu Parlamentu Europejskiego jest już wystawa poświęcona rzeczonyj ustawie oraz losom pokrzywdzonych? Czy europosłowie S&D oraz pozostałych frakcji zapoznani już zostali z „*tą problematyką*”? Czy zapoznano ich również z filmami Andrzeja Dziedzica? Czy dokonano już sprostowania „*wielu podawanych dezinformacji ze strony Prawa i Sprawiedliwości*” i czy „*każdemu z osobna*” wytłumaczono, „*że to jest nieprawda*”? Czy zrobiono cokolwiek, żeby S&D skorzystała z art. 144, pkt 1 *Regulaminu* Parlamentu Europejskiego i wystąpiła z wnioskiem o przeprowadzenie debaty „*nad wymagającym pilnego działania przypadkiem łamania praw człowieka, zasad demokracji i państwa prawa*”? Nie? No to zapytamy za miesiąc.

[IGI](#)



[Gazetka - "Informator" - Policja Warmińsko-Mazurska](#)



[„Gazeta Senior” Listopad 2023 \[11/2023\]. Sprawdź, Co W Numerze? - GazetaSenior.pl](#)